

Wykłady w uniwersytetach, Instytutach Teologicznych i Seminarjach diecezjalnych prowadzi 38 profesorów. Inni księża zajęci są na misjach krajowych i zagranicznych, w duszpasterstwie parafialnym, duszpasterstwie szpitalnym, kapelaniach i w ośrodkach polonijnych za granicą.

\*

Wydając niniejsze studia w Wincentowym Roku w duchu radosnego *Jubilate*, pragniemy i z głębi serca zaśpiewać dziękczynne *Te Deum*, a łącząc wdzięczność z pokorą i prostotą Ojca ubogich, dorzucić Najlepszemu Ojcu na niebie słowa Psalmisty: *Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini Tuo da gloriam.*

## MARIA SWIĄTECKA

### ŚW. WINCENTY A POLSKA

Apostol wsi, reformator kleru, „minister opieki społecznej” w czasach wojen i zamieszek, obrońca czystości wiary przed herezją jansenizmu — Św. Wincenty doczekał się bujnego rozwoju swoich dzieł nie tylko we Francji, lecz i poza jej granicami: we Włoszech, w Polsce, Irlandii, na Madagaskarze, wszędzie tam, gdzie docierali wyszkoleni przez niego misjonarze.

Placówka polska była jedną z pierwszych i czuwał nad nią ze szczególną troskliwością, obejmując równocześnie swym zainteresowaniem sprawę całego kraju. Nie tylko dlatego, że Polska była jedynym państwem, gdzie za jego życia osiedliły się obydwie zgromadzenia przez niego założone, nie tylko z powodu wdzięczności, do jakiej czuł się zobowiązanym wobec wielkiej dobrodziejki tych zgromadzeń — królowej Ludwiki Marii. Całe jego życie było nieustanną gotowością do niesienia pomocy. Polska przeżywała wówczas najcięższe chwile epoki przedrozbiorowej, jej byt państwowy po raz pierwszy w dziejach został poważnie zagrożony; wraz z nim zagrożona była wiara katolicka, gdyż wrogowie Polski byli równocześnie wrogami Kościoła. Wincenty, który nie umiał patrzeć beczynnym na niebezpieczeństwo, stał się wówczas nieustrudzonym orędownikiem sprawy polskiej we wszelki dostępny mu sposób.

Aby lepiej zrozumieć kim był ten Święty dla Polski, warto przypatrzeć mu się najpierw pokrótce na tle stosunków francuskich.

#### 1. ŚW. WINCENTY WE FRANCJI

„Wielki Święty wielkiego wieku” — pisał o Wincentym Piotr Coste w tytule swej pracy, nagrodzonej przez Akademię Francuską. Ten wielki dla Francji wiek wyprowadził ją z chaosu wewnętrznego do szczytu potęgi politycznej, ekonomicznej i kultu-

ralnej za Ludwika XIV. „Król-Słońce” nie mógłby jednakże tak zabłysnąć, gdyby mu nie utorowali drogi Richelieu i Mazarini. Rozbudowa floty i armii lądowej, zorganizowanie aparatu urzędniczego ściśle zależnego od króla, złamanie opozycji wewnętrznej a na zewnątrz osłabienie groźnej potęgi Habsburgów, wreszcie opieka nad nauką, sztuką i literaturą łącznie z utworzeniem Akademii Francuskiej — wszystko to wymagało wielkich nakładów finansowych. Ciężar tych inwestycji spadł na chłopów. Podatki stale rosły.

Obok wykwintnych salonów, tym królestwie ośmieszonych przez Moliera „sawantek”, olśniewających dowcipem i błyskotliwością inteligencji — żyły w lepiankach istoty, według La Bruyère'a bardziej do dzikich zwierząt niż ludzi podobne.

Upominać się w tych czasach o sprawiedliwość społeczną? Podczas regencji Marii Medici za małoletności Ludwika XIII, książę de Nevers kazał obwozić skarbnika Szampanii w kaftanie wariata po wszystkich miastach prowincji za to, że skarżył się na ściąganie podatków bez zgody króla. Na razie można było odwoływać się jedynie do sumienia i dobrej woli. Zadania tego podjął się człowiek na miarę potrzeb swoich czasów, syn chłopu gaskońskiego z Pouy<sup>1</sup> koło Dax — Wincenty Depaul<sup>2</sup>, znany u nas jako Wincenty a Paulo. Jego szeroko zakrojona praca społeczna rozwinęła się w czasach bezwzględnych rządów obydwu kardynałów-ministrów.

„Kariere” swą rozpoczął w dzieciństwie od pasania bydła ojcowskiego. Czy śniło mu się wówczas, że w przyszłości królowa regentka obejmując rządy powierzy mu kierownictwo swojego sumienia? Niezwykle szeroką skalę jego doświadczeń życiowych wzbogaciło, 5 lat po święceniach kapłańskich, przeżycie niecodzienne — przygoda z korsarzami tureckimi, zakończona dwuletnią niewolą u północnych wybrzeży Afryki. W późniejszym życiu nigdy nie wspominał o tych koszmarnych latach, według

<sup>1</sup> Obecnie Berceau-de-Saint-Vincent-de-Paul.

<sup>2</sup> Sam Wincenty podpisywał się Depaul. Dokładnie znana jest tylko data jego śmierci: 27 IX 1660 r. Co do roku urodzenia panują niezgodności. Według pierwszych biografów Świętego, był to rok 1576; jednakże w 1628 r., podczas procesu beatyfikacyjnego Św. Franciszka Salezego, sam Wincenty stwierdził, że ma około 48 lat, czyli należałoby przesunąć datę urodzenia na ok. 1580 r. Zob. J. Calvet, *Święty Wincenty a Paulo*, Warszawa 1954 s. 31.

opinii biografów — przez pokorę. Zachował się jednak obszerny jego list dotyczący tej epoki. Oto utrwalony w nim opis sprzedaży:

Najpierw rozebrali nas do naga, potem dali każdemu z nas parę spodni, lnianą opończę i czapkę i oprowadzali po mieście Tunisie, dokąd przyszli, by nas sprzedać. Oprowadziwszy nas pięć czy sześć razy dokoła miasta z łańcuchem na szyi, przywieśli z powrotem na statek, aby kupcy mogli przyjąć i obejrzeć, kto może jeść, a kto nie, oraz pokazać nasze rany, że nie były śmiertelne. Uczyniwszy to odprowadzili nas znowu na plac, gdzie nabywcy przyszli nas oglądać zupełnie tak samo, jak się robi przy kupnie konia lub wołu; żądali, byśmy otwierali usta, badali zęby, dotykali naszych boków, kazali nam chodzić, dreptać i biegać, potem podnosić ciężary, a wreszcie mocować się, by ocenić siły każdego z nas, i tysiączne inne brutalności<sup>3</sup>.

Sceny tej Wincenty nigdy nie zapomni.

Po ucieczce z niewoli wraz ze swoim panem renegatem, którego nawrócił, i po krótkim pobycie w Rzymie, otoczony życzliwością kardynałów i względami papieża, wrócił do Francji z tajną misją do Henryka IV. W miejsce upokorzeń przyszły zaszczyty. Został mianowany kapelanem królowej Małgorzaty, wszedł w najbardziej wykwintne towarzystwo. Nie stracił jednak kontaktu z nędzą, opiekując się biednymi z woli królowej. Podobną funkcję pełnił później w dobrach dowódcy floty królewskiej Filipa Emanuela de Gondi, kiedy w 1613 r. został wychowawcą jego synów.

Na tej to placówce skrytykował się jego powołanie życiowe — nieść pomoc materialną i moralną wszystkim potrzebującym, zwłaszcza jednak pogrążonej w nędzy i ciemności ludności wiejskiej.

Obdarzony jakimś geniuszem organizacji, doraźne akty pomocy uogólniał, nadawał im ustalone ramy działania, skupiał ludzi dobrej woli i poprzez nich docierał do najbardziej zapomnianych i upośledzonych. Tak powstały w Kościele dwa nowe zgromadzenia: Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia. Początki ich były niemal przypadkowe. Oto pani de Gondi poprosiła raz Wincentego, aby przemówił do jej wieśniaków, zupełnie obojętnych w sprawach wiary. Skutek był zdumiewający: Ci, którzy od lat trwali w grzechach, ale też nigdy nie słyszeli takich słów prostych

<sup>3</sup> Saint Vincent de Paul, *Correspondance, entretiens, documents*, éd. P. Coste, t. I—XIV, Paris 1920—1925. T. I, s. 5; Calvet, *dz. cyt.*, s. 43.

a przekonujących, zgłaszali się teraz tłumnie do spowiedzi generalnych. Trzeba było dodatkowo sprowadzić księży do pomocy.

W ten sposób pamiętny dzień 25 stycznia 1617 r., święto Nawrócenia Św. Pawła, stał się pierwszą misją ludową Wincentego.

W tym czasie miał on okazję przekonać się, jak katastrofalny był poziom księży, którzy nie zawsze znali nawet słowa rozgrzeszenia. Reformy Soboru Trydenckiego nie weszły jeszcze wówczas we Francji na ogół w życie. Przed Wincentym otwierał się nowy, olbrzymi teren pracy. Jego „prywatna inicjatywa” doprowadzi w przyszłości do przejścia przez misjonarzy większości seminariów duchownych we Francji. Misjonarze organizowali ponadto kilkumiesięczne ćwiczenia duchowne dla ordynandów, tj. przyszłych kapłanów przed ich święceniami.

Ale to jeszcze daleka przyszłość. Wincenty nie zakładał sobie z góry tak szerokich planów. On spełniał jedynie każdej chwili w całej rozciągłości i konsekwentnie nakaz miłości Boga i bliźniego. Długo jeszcze zapalona do misji ludowych pani de Gondi chodziła na próżno od zakonu do zakonu z propozycją podjęcia tak ważnej pracy w jej dobrach, aby w końcu, widząc w jej prośbie wolę Boga, Wincenty wyruszył wraz z trzema pierwszymi towarzyszami głosić po wsiach prawdy Boże. Był to rok 1625, rok założenia „Kongregacji Misji”.

Niemniej przypadkowe były również początki Bractwa Miłosierdzia. Pełniąc przez krótki czas w r. 1617 obowiązki proboszcza w Châtillon-les-Dombes, dowiedział się kiedyś przed wyjściem ze mszą św. o pewnej rodzinie bez środków do życia, wszyscy w dodatku byli chorzy i nie miał ich kto pielęgnować. Za chwilę przekazał tę wiadomość swoim parafianom, a sam wybrał się tam po południu, aby spełnić swe powinności kapłańskie. Niemało się zdziwił po drodze, widząc całe procesje ludzi dążących tam z jakimś zaopatrzeniem albo już wracających z powrotem. Ten spontaniczny odruch współczucia postanowił zorganizować w formie akcji stałej i dobrze przemyślanej. Przecież nie tylko ta jedna rodzina potrzebowała pomocy.

Taki był początek Bractwa Miłosierdzia. Gdziekolwiek później księża Św. Wincentego docierali ze swymi misjami, pozostawiali po sobie trwały ślad, zakładając w parafiach bractwa miłosierdzia.

Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia założył Św. Wincenty na

prośbę kilku pań, które ofiarowały się usunąć zaniedbania i nieporządku w szpitalu „Hôtel-Dieu” w Paryżu. Stowarzyszenie szybko zdobyło popularność wśród arystokracji. Po dwudziestu latach mówił Założyciel na jednym z zebrań, którym stałe przewodniczył:

Zywienie i nauczanie ubogich szpitala Hôtel-Dieu, karmienie i wychowywanie podzutek, starania o zaspokojenie potrzeb duchowych i cielesnych przestępców skazanych na galery, pomoc zrujnowanym nadgranicznym ziemiom i prowincjom, przyczynienie się do misji na Wschodzie, Zachodzie i Południu — oto zadania waszego Stowarzyszenia<sup>4</sup>.

Na tym terenie zetknęła się z Wincentym Ludwika Maria Gonzaga, późniejsza królowa Polski.

Wincenty zauważył, że jakkolwiek bardzo poważna i niezastąpiona ze względów finansowych, lecz z konieczności dorywcza tylko, pomoc Stowarzyszenia Pań nie zawsze wystarcza. Potrzebował dla swoich ubogich ludzi całkowicie poświęconych idei miłosierdzia. Potrzebował dziewcząt zahartowanych w ciężkiej pracy, prostych i roztropnych. Znalazł je i zorganizował przy pomocy p. Le Gras w Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, znane u nas powszechnie pod nazwą szarytek.

Potrzeby stały się piętrzyły: wojny, głód, zarazy sprowadzały nędzę trudną do opisania.

Nieustanne walki, prowadzone podczas wojny trzydziestoletniej w nadgranicznej Lotaryngii, doprowadziły do tego stopnia zniszczenia i zdziczenia, że pojawiały się wypadki ludożerstwa. Frona i wojna z Hiszpanią wywoływały podobne spustoszenie.

Wincenty próbował zrazu interweniować u tych, którzy byli odpowiedzialni za wojny. Richelieu a później Mazarini nie przejmowali się jednak zbyt jakimś księdzem, którego bolała nędza ludzka. Racja stanu wymagała pokonania przeciwników, więc walczyli bez względu na ofiary, a jeśli i chłopcy porywali się do buntów, tłumiono je przy pomocy wojska z całym okrucieństwem.

Gdy Wincenty przekonał się, że próby zahamowania wojny nie mogą liczyć na żadne powodzenie, postanowił przynajmniej złagodzić przeżywane okropności.

Przy wydatnym współudziale Pań Miłosierdzia zorganizował

<sup>4</sup> St. Vincent, t. XIII s. 818; Calvet, dz. cyt., s. 111.

sprawną akcję pomocy. Paryż podzielono na okręgi, które miały badać potrzeby poszczególnych prowincji. Ulotki z opisami rozpaczliwej sytuacji rozchodziły się szeroko po okolicach nie objętych działaniami wojennymi. Księża w kazaniach, siostry i bractwa miłosierdzia według swoich możliwości zajęli się tą sprawą. Jalmużny rozdawano tylko tym, którzy nie mogli pracować. Inni dostawali narzędzia pracy, zboże na zasiew itp. Aby uniknąć pomylek i oszustwa, stworzono cały aparat wywiadowczy.

Przygotowanie pomocy, to dopiero część zadania. Trzeba było niemало odwagi i sprytu, aby w warunkach wojennych dostarczyć zasilek na miejsce przeznaczenia, kiedy każda ze stron walczących czyhała tylko na łatwą zdobycz. Wincenty i na tym polu potrafił dobrać sobie dzielnych, wypróbowanych współpracowników.

Czym była ta pomoc dla zrujnowanych prowincji, niech zilustrują fragmenty listów lawników z Rethel do Wincentego z maja i z września 1651 r.:

Nikt aż do tej chwili z wyjątkiem Waszej Wielbności i Jego ludzi nie współczuł naszym nieszczęściom. — Od dwóch lat Szampania, a w szczególności nasze miasto, żyje dzięki Księdzu jedynie z darów, które Ksiądz kazał nam rozdawać. A i teraz kraj nasz pozostałby opuszczony, a wszyscy jego mieszkańcy pomarliby z głodu, gdyby Ksiądz nie zapobiegł temu wysyłając jednego ze swoich braci, który na rozkaz Księdza okazuje im tyle miłosierdzia, pomaga wydostać się z największej nędzy i utrzymuje przy życiu. Cały kraj jest Wam za to niezmiernie wdzięczny<sup>5</sup>.

Gubernator z Saint-Quentin błagał Wincentego, „aby nadal pozostał ojcem ojczyzny dla zachowania życia niezliczonej ilości umierających i cierpiących”<sup>6</sup>.

Po wygaśnięciu frondy, we Francji zapanował względny spokój. Nie zaznał jednak spokoju Wincenty. Po raz drugi, tym razem na odległość, przeżywał grozę wojen, głodu i zarazy, które pustoszyły Polskę.

## 2. FUNDACJE FRANCUSKICH ZGROMADZEŃ W POLSCE

Już kilka lat po wyjeździe królowej Ludwiki Marii do Polski, podążyła za nią gwardia Św. Wincentego: misjonarze, szarytki

<sup>5</sup> St. Vincent, t. IV s. 200; t. V s. 8; Calvet, dz. cyt., s. 181.

<sup>6</sup> St. Vincent, t. V s. 378; Calvet, jw.

i — wizytki, oddane jego opiece przez założyciela, Św. Franciszka Salezego.

Wincenty, który w najdrobniejszych szczegółach obmyślał każde swoje dzieło, specjalnie wiele serca i starań włożył w misję polską, założoną dzięki inicjatywie królowej. Ludwika Maria Gonzaga, żona kolejno dwóch ostatnich Wazów na tronie polskim, okazała niewyczerpaną hojność na cele dobroczynne. Widocznie współpraca z Wincentym w Paryżu miała trwałe podstawy w jej usposobieniu i skłonnościach. Wincenty cieszył się i dziękował za to Bogu, uważając Ludwikę Marię za wzór królowej.

Potrafiła ona równocześnie zadowolić i Mazariniego, który chlubił się z niej, jako swojej uczennicy w dziedzinie polityki. Ten drugi teren jej pracy, któremu poświęciła tyle energii i zapалу, wzbudzał już u jej współczesnych dużo zastrzeżeń, nie zawsze uzasadnionych. Późniejsi historycy posuwali się czasem tak daleko w surowej ocenie jej polityki, że byli skłonni przypisywać jej przesadnie wszystkie nieszczęścia, które spadały wówczas na Polskę nieubłaganym prawem konsekwencji dziejowej<sup>1</sup>.

Ludwika Maria Gonzaga, wykwintna Francuzka włoskiego pochodzenia, obdarzona wybitną inteligencją i nieprzeciętnymi przymiotami charakteru, chętnie otaczała się na swym polskim dworze Francuzami, wprowadzała francuską modę i styl życia. Ten styl życia, do którego przywykła we Francji, to nie tylko atmosfera słynnych salonów, ale czasem i ciszy klasztornej, do której uciekała z kręgu intryg dworskich.

<sup>1</sup> Dla przykładu przytoczę zdanie T. Korzona, który nie mógł nawet uwierzyć, aby „z takiej duszy modlitwa wznosiła się ku Niebu, [...] aby jalmużny i dobrodziejstwa dla zakonów płynęły z serca, przepelnionego miłością. Spekulantka, chciała zapewnić sobie po śmierci odpowiednie ziemskiemu stanowi miejscu na tamtym świecie i przekupić ministrów Pana Boga tak samo, jak przekupowała ministrów Rzplitej i wodzów wojska”. (*Dola i niedola Jana Sobieskiego*, t. I, Kraków 1898 s. 540). Stopień niechęci do niej tego historyka widoczny jest w porównaniu: „Gdyby się była urodziła pod wiejską strzechą, walilaby swego chłopca łopatą i, wparłszy się pod hoki, wysuwałaby się przed gromadę z gębą niepokamowaną. Ponieważ jednak pochodziła z wysokich sfer społeczeństwa francuskiego: więc przyniosła praktykowane tam sposoby kierowania słoniem i zdobywania wielkości doczesnej”. (Korzon, jw. s. 535).

### a. Sprowadzenie wizytek

Zaprzyjaźniona w Paryżu z wizytkami, u których miała zarezerwowane pokoje do własnej dyspozycji, zapragnęła najpierw ich zakon sprowadzić do Polski. Przewidywała, że łagodna reguła wizytek umożliwi życie zakonne tym, które musiały z niego zrezygnować ze względu na surowość istniejących w Polsce zakonów żeńskich: karmelitanek, brygidek czy bernardynek. Poza tym królowa zamierzała powierzyć wizytkom ważne i trudne zadanie, o czym pisała do przyjaciółki, panny de la Moignon, dnia 12 maja 1649 r.:

Fundacja ta byłaby wielkim dobrodziejstwem dla Polski, w której nieszczęsne ofiary namiętności lub zwawoli nie mają żadnej opieki, żadnego przytułku i tak są opuszczone i zapomniane, że częstokroć dla samego wyżywienia się zmuszonymi się widzą nierządne prowadzić życie, a tym samym trwać w grzechu. Jest nawet dawny w Polsce zwyczajem dla wrażeń innym wstrętu od (s) podobnego rodzaju życia, że kobiety, którym się zdarzy zgrzeszyć, są chwytywane i osadzone przemocą w katowskich domach, gdzie zmuszone bywają służyć za igraszkę pierwszemu lepszemu, kto tylko tego zażąda. Stąd też zdarza się najczęściej, że te nieszczęsne ofiary kończą tam życie w najokropniejszych męczarniach, mając ciało na sztuki od chorób popękane; i nikt im nie przyniesie ratunku, bo każdy sądziłby się znikczemionym, gdyby te nieszczęśliwe odwiedził. Zaradzić temu, wedle chrześcijańskiej nauki, jest naszym zamiarem i na ten właśnie cel wzywamy tu zakon Wizytek<sup>2</sup>.

Wizytki paryskie prowadziły już od 1629 r. liczne domy klasztoru magdalenek, założonego w 1618 r. dla poprawy niemoralnych kobiet i dlatego królowa do nich zwróciła się ze swoją propozycją.

Wincenty, jako ich opiekun, nie tylko projekt poparł, ale zachęcał do sporządzenia formalnej umowy, którą sam jako świadek podpisał<sup>3</sup>. Gdy wszystko było już przygotowane do podróży, nieoczekiwanie sprzeciwił się wyjazdowi arcybiskup Paryża de Gondi i trwał niewzruszenie przy swojej decyzji<sup>4</sup>, przekreślając projekt królowej na długie lata<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> Cyt. wg *Portofolio królowej Marii Ludwiki*, wyd. E. Raczyski, t. I, Poznań 1844 s. 63—4.

<sup>3</sup> Tamże, s. 68.

<sup>4</sup> Zob. listy Wincentego do Lamberta aux Couteaux z 17 V 1652, 21 VI 1652, 5 VII 1652, St. Vincent, t. IV s. 387, 403—4, 419.

<sup>5</sup> Taki dom poprawy został założony w Warszawie dwadzieścia lat później.

Rezygnując z warszawskiego domu magdalenek, nie zrezygnowała królowa ze sprowadzenia wizytek i zwróciła się do ich domu macierzystego w Annecy, nie podlegającego jurysdykcji arcybiskupa Paryża, o przysłanie kilkunastu zakonnice, które mogłyby się zająć wychowaniem ubogich dziewcząt.

Po przewyciężeniu różnych trudności, z uprowadzeniem statku z siostrami przez piratów włącznie, wizytki przybyły nareszcie do Polski dn. 30 czerwca 1654 r. Ich list okólny do wszystkich domów zakonu wyrażał zdumienie i zachwyt nad łaskawością królowej. Czytamy w nim:

Samo przyjęcie nas na granicy królestwa naszej nieporównanej królowej było już jakby wschodzącą jutrenką najszcześniejszej wróżby dla naszych serc, [...] coż dopiero gdyśmy później tę wielką ujrzaly Monarchinię! Zaisze, wydała się nam tym dobroczynnym słońcem, co po strasznej a zawziętej hurzy jednym na ziemię spojrzaniem rozpedza ostatki chmur, osłaniających zmordowane długą walką żywy, i całą rozwesela naturę<sup>6</sup>.

[Królowa] okazała nam dowody najczulszej troskliwości i zajęła się nami jakby własnymi dziećmi, do tego stopnia, że nawet kazała nam zająć apartament tuż przy swojej sypialnej komnacie i odstąpiła swego gabinetu na skład naszych ruchomości<sup>7</sup>.

### W ich opinii

dwór polski, [...] pomimo wielkiego bogactwa wystawy i prawdziwie królewskiego przepychu [...] to przybytek świątobliwości. Na pierwszy rzut oka trudno by pomyśleć, że tam mieszka jeden z najpotężniejszych królów tego świata; i kiedy się bliżej nad tym zastanawiamy, przypomina się nam pochwała, jaką Pismo święte oddaje wielkiemu Salomonowi<sup>8</sup>.

Zachwyconym zakonnicom nie przyszłoby wówczas do głowy, że już w następnym roku król ten będzie musiał uchodzić z własnego państwa przed zalewem wojsk szwedzkich<sup>9</sup>.

Przełożona domu warszawskiego M. de Glétain pisała do Paryża dn. 9 sierpnia 1654 r.:

Zob. Ks. F. K. Kurowski, *Pamiętki miasta Warszawy*, t. II, Warszawa 1949 s. 154.

<sup>6</sup> *Portofolio*, t. I s. 57.

<sup>7</sup> Tamże, s. 134.

<sup>8</sup> Tamże, s. 141—2.

<sup>9</sup> Księstwo opolsko-raciborskie, dokąd schronił się Jan Kazimierz, pozostało wówczas przejściowo w rękach polskich, tytułem zastawu za należności posagowe Cecylii Renaty, pierwszej żony Władysława IV.

Wyszliśmy z pałaców królewskich z żalem i tęsknotą, nie za tygodniami życia, [...] jedynie z przyczyny odłączenia się od osób tyle nam drogich, których każdy krok, każdy postępek był dla nas prawdziwym zbudowaniem. Przykłady cnót chrześcijańskich, jakieśmy widziały codziennie na dworze królestwa Jchmić, będą dla nas na całe życie zachętą do uświęcenia naszego powołania podobnym postępowaniem<sup>10</sup>.

Wizytki najbardziej były wzruszone hojnością królowej dla ubogich i dziwiły się, „jakim sposobem skarb królewski wystarcza tym wydatkom”<sup>11</sup>.

Wielu jeszcze innym rzeczom dziwiły się po przyjeździe do Polski.

Wyobrażano nam Polaków — pisały — jako naród barbarzyński, zabobonny i nieprzyzwolity, gdy tymczasem znalazłyśmy go wcale innym. [...] Polska w niczym może nie ustępuje Francji, jest to kraj bardzo obszerny, obfitujący w zboże i wszelkie produkty potrzebne do życia i wygód.

Zdumiewała je „wspaniałość kościołów, ich ozdoby i bogactwa”. „Zaiste — przyznawały — pod tym względem żaden kraj nie może się równać z Polską”<sup>12</sup>.

Królowa tak troskliwie zaopiekowała się wizytkami, że Wincenty mógł być o ich dalszy los spokojny. Cieszył się z tego i prosił Boga o błogosławieństwo dla tej fundacji, a sam polecał się już tylko modlitwom zakonnice, zapewniając równocześnie o własnych, i pozdrowiał je nieraz przez swych misjonarzy.

#### b. Sprowadzenie misjonarzy i pierwsze ich prace

Zanim jeszcze długotrwałe starania o wizytki zakończyły się tak pomyślnie, królowa, nie mogąc się doczekać na ich przyjazd, zwróciła się do Wincentego z prośbą o przysłanie misjonarzy.

<sup>10</sup> *Portfolio*, t. I s. 169. Sekretarz królowej Des Noyers wystawił królowi świadectwo bardzo od tego różne: „Trzymasz zawsze wokół siebie mnóstwo karmelów, psów, małych ptaszków i małp. W jego izbie ustawicznie toczy się mowa o rozpuszczeniu: to temat zwyczajny. W wielki piątek i każdego dnia innego wozu ze sobą pięciu albo sześciu jezuitów; ale to na nic się nie przydaje [...] Każde nosisz za sobą pewien obraz Matki Boskiej, o którym mówią, że jest cudowny, i przy którym, w razie gdy kościoła nie ma w pobliżu, odprawia się nabożeństwo w jego przedpokojach; ale on nigdy tej mszy nie słucha”. (Cyt. wg W. Czermak a k a, *Jan Kazimierz. Próba charakterystyki*. „Kwart. Hist. R. 3: 1889 s. 16).

<sup>11</sup> *Portfolio*, t. I s. 170.

<sup>12</sup> *Tamże*, s. 171—3.

Znała nadzwyczajne wyniki ich pracy nad reformą kleru we Francji i dlatego chciała posłużyć się nimi do podobnych zadań w Polsce.

Jak wielka była tego potrzeba, dowodzą oficjalne opinie kół watykańskich na temat duchowieństwa polskiego. Trzydzieści lat przed przybyciem misjonarzy, w instrukcji kard. Ludovisio dla nuncjusza apostolskiego w Polsce ks. Torreza czytamy:

Co się tyczy dobrych proboszczów, nie masz ich za wiele w żadnym kraju, coż dopiero w Polsce, gdzie jest mało duchownych, którzy by nie byli chciwi lub nieoświeceni. Zaradzić temu należy, stosownie do postanowienia Soboru Trydenckiego, przez pomnożenie seminariów, które podobno w dwóch tylko diecezjach założone zostały<sup>13</sup>.

Niski poziom duchowieństwa, to główna wówczas bolączka Kościoła. Tenże nuncjusz Torrez pisał później:

Wszystkie herezje wyległy się początkowo z zepsucia obyczajów duchowieństwa świeckiego i zakonnego, spośród którego powstałi pierwsi odszczepieńcy i sekt założyciele, i po dziś dzień jeszcze w rozwiązłym życiu zakonników i księży świeckich mają swe największe wsparcie i podsyćcenie. Każdy się o tym przekona, kto pojedzie do Polski i Niemiec, że heretycy, mając przed oczyma te zgorznięcia, trwają upornie w swych błędach, od których się nigdy zupełnie odwieść nie dadzą, póki nie znajdą się skuteczne sposoby przyprowadzenia zakonów do ścisłego zachowania reguły i poprawienia obyczajów świeckiego duchowieństwa, teraz bowiem heretycy nie opierają się już na dogmatach, nie rozstrząsają więcej materii scholastycznych, ale tylko patrzą na dobre lub złe przykłady, na postęпки jednych i drugich<sup>14</sup>.

Podobne przekonania żywił i Wincenty, skłonny przypisywać wszelkie straty Kościoła złym księżom. W jednej ze swych konferencji z 1655 r. mówił w związku z najazdem Szwedów na Polskę:

Nie ulega żadnej wątpliwości, że demoralizacja stanu duchownego jest główną przyczyną ruiny Kościoła Bożego [...] Więć to księża, tak, my jesteśmy powodem tego spustoszenia, które dotknęło Kościół, tego oplakanego poniżenia, które przeżył w tylu miejscach, będąc prawie zupełnie zrujnowanym w Azji i Afryce, a nawet w wielkiej części Europy. [...] A oto Polska — była bardzo zakażona herezją, a obecnie, przez najazd króla szwedzkiego istnieje niebezpieczeństwo, że będzie stracona dla wiary [...] Opanowanie przez groźnego króla Szwedów

<sup>13</sup> *Relacje nuncjuszków apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, t. II, Berlin 1864 s. 121.

<sup>14</sup> *Tamże*, s. 145.

cji w niecałe cztery miesiące tego wielkiego królestwa zmusza nas do obawy, że Bóg go wzbudził jako narzędzie kary za nasze grzechy [...] Królestwo tak bardzo rozległe, w mgnieniu oka, w przeciągu czterech miesięcy prawie opanowane! O Boże! Któż może wiedzieć, czy ten groźny zdobywca na tym poprzestanie? Któż to wie? [...] Myślmy więc o poprawie stanu duchownego, ponieważ źli księża są przyczyną tych wszystkich nieszczęść i to oni ściągają je na Kościół<sup>15</sup>.

Starania królowej o zapewnienie krajowi dobrych kapłanów mogły więc tylko ucieszyć Wincentego. Nie wiemy, jaki był skład pierwszej grupy misjonarzy, gotowej do drogi w sierpniu 1650 r. Zapewne przygotowania do nowej wojny z Chmielnickim powstrzymały wówczas królową od zajęcia się tą sprawą i dopiero po zwycięskiej bitwie pod Beresteczkiem mogła do niej powrócić. We wrześniu 1651 r. wyruszyło też kilku misjonarzy na odległy i odpowiedzialny posterunek. Odtąd stale towarzyszyć im będą modlitwy, serdeczna troska, opieka i rada ich Świętego Założyciela.

Na czele przybyłych misjonarzy stał ks. Lambert aux Cou-teaux, jeden z pierwszych i najbliższych współpracowników Założyciela. Wincenty żywo odczuł tę rozłąkę. Sam przyznawał w jednym z listów do niego: „Dużo cierpiałem, odkąd cię tu nie mam, uwielbiam jednak rękę Boga, która cię oddaliła i każe mi się poddać temu umartwieniu”<sup>16</sup>. Cieszył Wincentego każdy list od Lamberta, którego zapewniał o swym szacunku i szczególnej serdeczności<sup>17</sup>.

Lambert był chyba najwierniejszym odbiciem cnót Wincentego. Jeszcze jako kleryk postanowił naśladować swego mistrza we wszystkim, uważając go za żywy wzór doskonałości chrześcijańskiej. Przez wyzbycie się nie tylko wszelkich wygod, ale i woli, a nawet pragnień własnych doszedł do takiej wewnętrznej swobody, że sam Wincenty nigdy nie mógł poznać, jaka czynność bardziej mu odpowiada. Aby upodobnić się do biedaków, nawet podczas zimy nie nosił cieplejszej odzieży poza sutanną. Z zamiłowaniem oddawał się najniższym pracom w zgromadzeniu, a gdy zauważył, że mógł komuś sprawić przykrość, z pokorą prosił o przebaczenie, choćby to był jego podwładny. Zrównoważony i spokojny wobec przeciwności, przemawiał z wielkim żarem,

<sup>15</sup> St. Vincent, t. XI s. 308—310.

<sup>16</sup> List z 29 III 1652, tamże, t. IV s. 350.

<sup>17</sup> Zob. list z 3 I 1653, tamże, s. 537.

zapalając tym swoich słuchaczy. Do wszystkich odnosił się z szacunkiem i łagodnością, którą osiągnął po nieustępliwej walce ze swym gwałtownym temperamentem, co bardzo pomagało mu zdobywać serca nawet najbardziej opornych<sup>18</sup>.

Znając te jego przymioty, Wincenty używał go zwykle do prac najbardziej trudnych i odpowiedzialnych.

Razem z Lambertem przybyli do Warszawy: księża Wilhelm Desdames i Mikołaj Guillot<sup>19</sup>, kleryk Stanisław Kazimierz Żelazowski<sup>20</sup> i brat Jakub Posny.

Desdames, gorliwy kapłan ze szczególnym zamiłowaniem do misji ludowych, nie zawiódł pokładanego w nim zaufania. Jego podziwu godna wytrwałość i męstwo, z jakim czuwał nad parafią Św. Krzyża, kiedy Warszawa, plądrowana i palona podczas najazdu Szwedów przechodziła z rąk do rąk, wzbudzały niejednokrotnie podziw Wincentego, który całemu zgromadzeniu stawiał za wzór nieustraszonych misjonarzy z Warszawy.

Wiele kłopotu sprawiali Założycielowi Guillot i Żelazowski. Pierwszy z nich nie mógł się jakoś zadomowić w Polsce, drugiemu ciążył rygor przepisany regułą. Posny naraził się znowu spowiednikowi królowej i musiał na jego życzenie wracać do Francji. Na ich miejsce przybywali nowi, wypróbowani pracownicy.

Poza Żelazowskim, żaden z przybyłych misjonarzy nie znał języka polskiego. Znali natomiast łacinę, którą Polacy chętnie się posługiwali. W liście do królowej proponował więc Wincenty, aby na początek założyć seminarium i zająć się wychowaniem młodych księży polskich. Po roku grupa taka, złożona z kilkunastu osób, mogłaby już pod kierunkiem doświadczonych mi-

<sup>18</sup> Zob. [M. A. Kamocki i G. Perboyre], *Mémoires de la Congrégation de la Mission*, t. I, Paris 1863 s. 2—9.

<sup>19</sup> Przyjmuję za Wdowickim, wbrew komentarzom do listów Św. Wincentego, że Guillot był już wówczas księdzem, a nie subdiakonem. Zob. Ks. W. Wdowicki, *Historia Zgromadzenia Księża Misjonarzy w Polsce (Pierwszych lat dziesięć od r. 1651—61)*. Kraków 1902 s. 13.

<sup>20</sup> Pisownia nazwiska wg „Catalogus eorum qui [...] in hac Domo Varsaviensi commorati sunt”, w fasc. *Catalogus Missionum*, rkps w Archiwum Księża Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu (AMS). W korespondencji i listach Św. Wincentego przyjmuje się Żelazowski.

sjonarzy prowadzić misje dla ludności wiejskiej, „której większość nie знаła rzeczy niezbędnych do zbawienia, pozostając przez to w niebezpieczeństwie potępienia”<sup>21</sup>.

Dowiedział się już Wincenty o wzorowym życiu biskupa wileńskiego Jerzego Tyszkiewicza<sup>22</sup>, podsuwał więc myśl założenia seminarium w jego diecezji, o ile królowa nie wybierze do tego raczej Warszawy. Wincenty zachęcał królową do tego dzieła, podając jej przykład Francji, która odczuła już dobroczynny skutek pracy seminariów. Jeden z biskupów donosił mu, że nie może się dość nacieszyć, widząc kler zreformowany przy pomocy takiego seminarium, prowadzonego dopiero osiem czy dziesięć lat przez czterech misjonarzy<sup>23</sup>.

Królowa istotnie myślała o założeniu seminarium w diecezji wileńskiej, ofiarując misjonarzom w tym celu beneficjum Sokółkę koło Grodna<sup>24</sup>. Lambert i Desdames, mianowany proboszczem w Sokółce, zostali jak najlepiej przez bpa Tyszkiewicza przyjęci, ku wielkiej radości Wincentego<sup>25</sup>. Biskup ten chciał ich nawet sprowadzić do Wilna, przy okazji odwiedził w Warszawie<sup>26</sup>, jednak do założenia seminarium na razie nie doszło. Były w tym ponoć sprzeciwy i trudności wysuwane przez „potężną społeczność zakonną, która podejrzewała w nowoprzybyłych, ze względu na protektorów, na których się opierali, pewne skłonności do jansenizmu”<sup>27</sup>. Ten potężny zakon — to jezuiti.

Były i inne przyczyny. W roku przyjazdu misjonarzy ogarnęła

<sup>21</sup> List z 6 IX 1651, St. Vincent, t. IV s. 247.

<sup>22</sup> Jerzy Tyszkiewicz (†1656), od 1633 r. biskup żmudzki, od 1649 bp wileński. Nuncjusz Visconti pisał o nim jeszcze w 1636 r.: „Zawsze prowadził życie prawdziwie duchowne, czy to jako prosty ksiądz, czy jako biskup będąc sufraganem wileńskim, i to musiało być bez skazy, kiedy sami nieprzyjaciele naszej wiary za wzór go podawali. W obrządkach kościelnych niezmiernie nie opuszcza żadnej powinności nie leniwego pasterza. [...] Jest także dosyć uczonym i biegłym w teologii, do której się pilnie przykłada”. *Relacje* t. II s. 243.

<sup>23</sup> Zob. list Wincentego do królowej z 6 IX 1651, St. Vincent, t. IV s. 247.

<sup>24</sup> Zob. list królowej do Wincentego z 13 XI 1651, tamże, s. 272.

<sup>25</sup> Zob. list Wincentego do Lamberta z 1 III 1652, tamże, s. 325.

<sup>26</sup> Zob. list Wincentego do Lamberta z 17 V 1652, tamże, s. 387.

<sup>27</sup> Zob. P. Coste, *Le grand Saint du grand siècle, Monsieur Vincent*, t. II, Paris [1934] s. 208.

ziemię polską zaraza, która z różnym natężeniem pustoszyła kraj aż do 1663 r.<sup>28</sup>

W tych czasach, przy braku podstawowych urządzeń sanitarnych, zarazy nie należały do rzadkości. Ze szczególnym nasileniem szerzyły się w latach wojen i głodu. W Polsce obfitował w nie cały wiek XVII, w którym ogólne obniżenie poziomu umysłowego i zaniedbanie dawnych, wypróbowanych przepisów sanitarnych, czyniły ludność bezbronną wobec tej klęski. Specjalnie groźny przebieg zarazy towarzyszył burzliwym czasom panowania Jana Kazimierza. Najpierw pojawiła się w wojsku na tle głodu, podczas wojny z Kozakami. Wzmogły jej nasilenie setki nie pogrzebanych trupów po bitwie beresteckiej. Od wschodu rozlewała się z wolna na ziemię rdzennie polską. W grudniu dosięgła Krakowa i szalała tam do października następnego roku. Stąd z biegiem Wisły przesuwiała się ku północy. W 1652 r. ogarnęła już cały obszar Polski. Grasowała w tym czasie także w innych krajach Europy: Austrii, Niemczech, Szwecji, Danii, Niderlandach i Francji, nigdzie jednak tak groźnie, jak w Polsce. Tatarzy, w obawie przed nią, po zwycięstwie batowskim wycofali się czym prędzej, rezygnując nawet z łupów. Na zarazę zmarł w obozie pod Beresteczkiem okrutny pogromca chłopów ruskich — książę Jeremi Wiśniowiecki. Nie ominęła i dworu królewskiego, gdzie dostała się za pośrednictwem jałmużniczki królowej i spowodowała śmierć paru osób. Zachorowała i królowa, a król pozostawał w poważnym niebezpieczeństwie życia<sup>29</sup>. Obrady sejmowe rozpoczęte w lipcu tego roku przerwano.

W takich wypadkach życie publiczne ustawało, kto mógł, uciekał na odludzie. Miasta otaczano wałami, odcinano wszelką łączność ze światem, wstrzymywano nawet dowóz żywności. Pozostawała biedota — bez pracy, bo nikt ich usług nie potrzebował, bez pieniędzy, bez środków do życia.

W tych warunkach rozwinęli swą niezmierną działalność misjonarze z ks. Lambertem na czele. W kwietniu 1652 r. udali

<sup>28</sup> Zob. L. Kubala, *Szlache historyczne*, ser. II, Kraków 1896 s. 155—169 i S. Namaczyńska, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1648—1696*, Lwów 1937.

<sup>29</sup> Zob. A. S. Radziwiłł, *Pamiętniki*, wyd. E. Raczyński, t. II, Poznań 1839 s. 472.



się do Krakowa — głównego ogniska zarazy — ściągnięty z Sokółki ks. Desdames i Żelazowski, później zastąpili ich ks. Guillot i br. Posny. Niemal od początku pracował wśród nich bez wytchnienia ks. Lambert. Cieszyło to bardzo Wincentego, że wszyscy tak chętnie nieśli pomoc zapowietrzonym<sup>20</sup>. Praca ta, w oparciu o hojność królowej, była dla niego przykładem i wzorem prawdziwej, dobrze pojętej opieki nad biednymi, czemu dał wyraz w liście do bpa de Solminihac<sup>21</sup>.

### c. Przyjazd Sióstr Miłosierdzia

Misjonarze nie mogli wszystkiemu poddać, królowa zwróciła się więc do Założyciela z prośbą o przysłanie sióstr miłosierdzia do pomocy. W lipcu były już gotowe do drogi, czekały tylko z wyjazdem na okazję. Wyruszyły 6 września 1652 r.<sup>22</sup>. Wincenty mówił do nich na konferencji pożegnalnej:

Córki moje, pełnić będziecie w tym królestwie to, co Syn Boży pełnił na ziemi, przyczynicie się do uświęcenia dusz... Postępujcie z cnoty w cnotę, zapierając się siebie, szukając jedynie chwaly Bożej, żyjąc z sobą w wielkiej miłości i zgodzie, a przywiążcie się do reguł waszych<sup>23</sup>.

Dwa dni po ich przyjeździe Ludwika Maria donosiła Wincentemu, że zrobiły na niej jak najlepsze wrażenie — była z nich zadowolona<sup>24</sup>. Pierwsze trzy siostry miłosierdzia w Polsce — to Małgorzata Moreau, Magdalena Drugeon i Franciszka Douelle. Zwłaszcza pierwsza z nich tak przypadła do gustu królowej, że chciała zatrzymać ją przy sobie na stałe, a tylko dwie wysłać do pomocy ks. Lambertowi. Odpowiedź Małgorzaty zachwyciła Wincentego. Przypominał o niej kilkakrotnie w swoich konferencjach. Na zaproszenie królowej młodzianka przełożona wymawiała się, że jest ich tylko trzy do służenia ubogim, a królowa ma tyle innych, zdolniejszych do jej usługiwania. „Jakto! moja siostrze,

<sup>20</sup> Zob. list Wincentego do E. Blatiron z 25 X 1652. St. Vincent, t. IV s. 512.

<sup>21</sup> Zob. list z listopada 1652, tamże, s. 521—2.

<sup>22</sup> Zob. Siostry miłosierdzia w prowincji warszawskiej w ciągu pierwszych lat ośmiu. „Roczniki obydwóch Zgromadzeń Św. Wincentego a Paulo”, R. 10: 1904 s. 38.

<sup>23</sup> Ks. A. Schletz, *Prowincja Warszawska Sióstr Miłosierdzia*, „Caritas”, R. 5: 1949 nr 1 s. 2.

<sup>24</sup> Zob. list królowej Ludwiki Marii do Wincentego z września 1652. St. Vincent, t. IV s. 487.

nie chcesz mi więc służyć? — pytała zdumiona królowa. — Wybacz, Pani, lecz Bóg wezwał nas do służenia ubogim”. Czy to nie piękne, moje siostry? — pytał z kolei Wincenty<sup>25</sup>. Małgorzata poszła więc wraz z innymi, jak tego pragnęła, a ks. Lambert, wysyłając ją do tej pracy poddał ją kierownictwu s. Magdaleny.

Siostry pozostawiły więc królową w Łowiczu, dokąd schroniła się przed zarazą, wynajęły na początku grudnia domek w Warszawie w pobliżu kościoła Św. Krzyża i oddały się zbieraniu po ulicach i pielęgnowaniu tych, od których wszyscy uciekali w przerażeniu.

Wincenty, świadomy niebezpieczeństwa, na jakie były wówczas narażone, polecał je specjalnym modlitwom zgromadzenia<sup>26</sup>.

W ten sposób zapoczątkowana została nieprzerwana od tej chwili i pełna poświęcenia praca sióstr miłosierdzia w Polsce, a pierwsza ich przełożona — s. Małgorzata Moreau, po kilku latach życia to przyplącała; zmarła na zarazę w wieku 37 lat dn. 17 września 1660 r., a więc na 10 dni przed śmiercią Wincentego. Umierała z dala od ojczyzny, wśród ludzi obcych jej językiem i zwyczajami, lecz bliskich cierpieniem. Po jej śmierci mówił o niej dyrektor sióstr ks. d'Horgny w ich domu macierzystym w Paryżu:

Podziwiam jej męstwo i gorliwość, z jaką wyruszyła tak daleko, ażeby z miłości ku Bogu służyć ubogim. [...] Poszła do kraju obcego, spustoszonego przez wojnę. [...] Nie przelala krwi, ale naraziła swe życie z miłości ku P. Jezusowi i znalazła śmierć wśród ofiar, które chciała ratować. Jest to więc prawdziwe męczeństwo [...] Bóg powołał ją do siebie, bo nie liczył jej lat, spędzonych na ziemi, ale wierność w powołaniu, godną nagrody<sup>27</sup>.

Zanim jednak s. Moreau poszła po tę nagrodę, czekało ją osiem lat ciężkiej pracy w Polsce.

Epidemia dotarła do Warszawy jeszcze w lipcu 1652 r. Wtedy to, wobec ogólnego chaosu i paniki, ks. Lambert pośpieszył na ratunek.

Czego wówczas potrafił dokonać, dowiadujemy się od samego Wincentego, z jego listu do przełożonego w Sedanie — ks. Cogléc. Zaznaczał wówczas, że brak mu czasu, aby dokładniej sprawę

<sup>25</sup> Tamże, t. IX s. 589.

<sup>26</sup> Tamże, s. 590.

<sup>27</sup> Siostry miłosierdzia w prowincji warszawskiej, jw., s. 85.

przedstawić. Dziś jest to niemal wszystko, co wiemy na ten temat. W liście tym czytamy.

Pracom polskich misjonarzy towarzyszy błogosławieństwo Boże [...] Gdy zaraza bardzo rozgorzała w Warszawie [...] wszyscy mieszkańcy, którzy mogli uciec, opuścili miasto, w którym, podobnie jak w innych miejscach dotkniętych tą chorobą, nie ma żadnego porządku, lecz przeciwnie, niesłychany zamęt, ponieważ nikt tam nie grzebie zmarłych; pozostawia się ich na ulicach, gdzie psy pożerają ciała. Natychmiast, gdy w jakim domu jest kto rażony tą chorobą, kładą go na ulicy, gdzie jest skazany na śmierć, gdyż nikt mu nie przynosi nic do zjedzenia. Biedni rzemieślnicy, biedni słudzy i służące, biedne wdowy i sieroty są zupełnie opuszczeni; nie znajdują ani pracy, ani nikogo, aby prosić o chleb, ponieważ wszyscy bogaci uciekli. W tak rozpaczliwym położeniu wysłany był do tego wielkiego miasta ks. Lambert, aby zarządzić tym wszystkim biedom. I rzeczywiście dokonał tego za łaską Boga, sprawiając, że pochowano zmarłych, przeniesiono chorych tak opuszczonych do czystych pomieszczeń, aby zaopiekować się tak ciałem ich jak i duszą; to samo zrobił z innymi biednymi tkniętymi chorobami nie zakaźnymi. W końcu przygotował na przytulki trzy albo cztery różne i oddzielone od siebie domy i umieścił tam wszystkich innych biednych, [...] z jednej strony mężczyzn, z drugiej kobiety i dzieci, gdzie są wspomagani jałmużnami i opieką królowej<sup>38</sup>.

Królowa kazała zamieszkać wówczas ks. Lambertowi na zamku w pokojach króla, dbała o to, aby mu dostarczyć wszystkiego czego potrzebował w tej sytuacji i ciągle przestrzegala, aby się nie narażał na niebezpieczeństwo<sup>39</sup>.

Trudno było stosować się do tych ostrzeżeń, śpiesząc z pomocą w samym centrum zarazy. Ks. Lambert, który już w Krakowie zapadł na febrę, nie wytrzymał długo tak wyczerpującej pracy. Gdy zaraza zmniejszyła się trochę z nastaniem zimy, udał się z dworem królewskim na Litwę. Korzystając z okazji odwiedził księdza Desdames w Sokółce i tam po ciężkiej, trzydniowej chorobie zakończył życie dn. 31 stycznia 1653 r.

Na wiadomość o bolesnej stracie Wincenty zamieścił obszerną pochwałę zmarłego w liście, wysłanym do przełożonych wszystkich domów zgromadzenia. Przytoczył w nim opinię spowiednika królowej ks. Fleury o tym pierwszym przełożonym domu warszawskiego:

<sup>38</sup> List z 10 XII 1652. St. Vincent, t. IV s. 533—4.

<sup>39</sup> Zob. list królowej do Wincentego z września 1652, tamże, s. 487.

Według sądów ludzkich trudno znaleźć kapłana doskonalszego i bardziej odpowiedniego do dzieła Bożego [...] Szukał jedynie Boga, a nikt nie zyskał sobie tyle szacunku i łask króla i królowej w tak krótkim czasie ani nie zdobył szacunku bardziej jak on powszechnego.

Stratę tego księdza odczuł Wincenty szczególnie dotkliwie z powodu „nadzwyczajnych potrzeb tego królestwa, gdzie nastawienie jest bardzo dobre, a pozostali pracownicy nie dość silni”<sup>40</sup>.

### 3. MISJONARZE W PARAFII ŚW. KRZYŻA

Zanim po roku przybył do Warszawy nowy przełożony — ks. Ozenne, królowa postarała się o trwalsze zabezpieczenie bytu misjonarzy niż probostwo w Sokółce, którym mogła dysponować tylko dożywotnio. Już dawniej zamierzała umieścić ich przy kościele Św. Krzyża, dobrze utrzymanym i położonym niedaleko zamku. Z myślą o tym, jeszcze za życia ks. Lamberta nabyła sąsiadujące z tym kościołem ogrody wraz z zabudowaniami gospodarczymi i tylko zaraza przeszkodziła doprowadzić wówczas tę sprawę do końca. W 1653 r. toczyły się różne okrzęne pertraktacje i układy o to probostwo, uwiecznione w grudniu tymczasowym dokumentem, mocą którego bp Florian Czartoryski zatwierdził prawa patronatu misjonarzy do kościoła i oddawał im beneficjum Św. Krzyża. Cieszył się z tego Wincenty, jakkolwiek niezupełnie odpowiadała mu tymczasowość nadania i sposób zatwierdzania proboszcza dożywotnio. Aby zapobiec możliwym w przyszłości na tym tle trudnościami, starał się usilnie, aby kościół raz na zawsze i całkowicie był przydzielony zgromadzeniu, które miałyby też swobodę zmiany proboszcza. W tym celu polecił przesłać przełożonemu z Richelieu wzór dokumentu, jaki pragnął uzyskać, prosił ks. Fleury o poparcie i polecił księdzu Ozenne dołożyć wszelkich starań, aby sprawę pomyślnie załatwić.

Dzięki tym niestrudzonym zabiegom, pierwsze trwałe nadanie na rzecz misjonarzy w Polsce: kościół i parafia Św. Krzyża, zostało przeprowadzone dnia 2 marca 1655 r. zgodnie z życzeniami Założyciela.

Sprawa osiedlenia się misjonarzy w Warszawie nie przeszła bez trudności. Poparcie, jakiego doznawali ze strony królowej,

<sup>40</sup> Zob. list Wincentego do E. Menestrier z 23 III 1653, tamże, s. 561.

wywołało opozycję „potężnego zakonu” — nie wymienionego imiennie w listach Wincentego — zakonu jezuitów.

Wiadome były sympatie i kontakty królowej a także jej spowiednika ks. Fleury z jansenistami. Jezuiti, ośmieszeni w *Provincjalkach* Pascala, poza względami natury doktrynalnej, mieli więc i osobiste powody do szczególnej niechęci wobec nowej herezji. Nie wykluczone są też względy zazdrości, o czym pisał ks. Lambert. Niechęć tę dotkliwie odczuli Bogu ducha winni misjonarze — protegowani królowej i jej spowiednika. Musieli się skarżyć na to swemu Założycielowi, który nie jeden raz udzielał im wskazówek, jak mają się zachować w takim wypadku. Cóż im polecał? Szacunek, miłość i usłużność w każdym wypadku, niezależnie od największego zła, którego by sami mogli doznać<sup>1</sup>. Nie dziwił się, że „osoby zakonne o których mowa, chciały przeszkodzić w oddaniu probostwa zgromadzeniu; ponieważ, poza tym, że mogą one w tym mieć dobrą intencję, Bóg dopuszcza zazwyczaj trudności w dobrych zamierzeniach, aby osiągając je poznawano, że to On tego dokonał”<sup>2</sup>. W maju 1654 r. radził Ozenne'owi, aby odnosić się do tych ojców tak, jak oni usiłują to robić we Francji:

Gdyby mi nawet błotem twarz obrzucali, jestem zdecydowany nie okazać im nigdy żadnej urazy, aby nie zerwać z nimi stosunków, ani osłabić należnego im szacunku i czci ze względu na Boga. [...] Nie trzeba się nigdy dziwić takim przypadkom, ale usposobić się do ich dobrego przyjęcia, jak bowiem doszło do starcia między apostołami a nawet między aniołami, jednak bez obrazy Boga, choć każdy działał według własnego światła, tak Bóg pozwala czasem, aby jego słudzy nie zgadzali się ze sobą i aby jedno zgromadzenie prześladowało drugie; i jest o wiele gorzej, kiedy się o tym nie myśli, [...] ale zawsze jest wielkie dobro dla tych, którzy się upokarzają i nie stawiają oporu. Ohy Bóg udzielił nam łaski, abyśmy byli ich liczby<sup>3</sup>.

Stosunki takie trwały już parę lat i Wincenty pytał zdumiony:

Czyż jest możliwe, aby ci dobrzy ojcowie traktowali nas nadal w ten sposób, jak mówisz? Trudno mi w to uwierzyć.

Gdyby jednak tak było, zalecał „nie mówić o tym ani skarżyć się komukolwiek; to byłoby jeszcze gorzej; i trzeba *vincere in bono*

<sup>1</sup> Zob. list W. do Lamberta z 21 VI 1652, tamże, t. IV s. 405.

<sup>2</sup> W. do Guillota 20 II 1654, tamże, t. V s. 77.

<sup>3</sup> W. do Ozenne'a 22 V 1654, tamże, s. 138.

*malum*, to znaczy nie zaniedbać odwiedzania ich przy każdej sposobności jak dawniej, jak również służyć im, gdyby Bóg zechciał dać do tego okazję”<sup>4</sup>.

Widocznie jednak niewiele to wszystko pomogło, skoro Wincenty przyrzekł w końcu poruszyć te sprawy z jezuitami francuskimi z prośbą o interwencję<sup>5</sup>, co zdaje się najbardziej poskutkowało.

Jeżeli jezuiti obawiali się, że królowa zechce wywierać na misjonarzy pewien wpływ w duchu jansenizmu czy choćby poruszać głośnie jego tezy, trzeba przyznać, że obawiali się słusznie<sup>6</sup>, jednakże po dobrej szkole Wincentego nie było to dla nich zbyt groźne. Stało się odwrotnie. Wobec powszechnej zgodnej opinii i oficjalnych wypowiedzi Kościoła, królowa i jej spowiednik nie mogli trwać dłużej przy oczywistych już błędach.

Bardziej niż te trudności zewnętrzne martwił Wincentego pewien wewnętrzny kryzys domu warszawskiego. Oto ks. Guillot chciał wracać do Francji, a Żelazowski — w ogóle wystąpić ze zgromadzenia. Jak bardzo przeżywał to Wincenty, ile serca włożył w starania, aby ich od tego kroku powstrzymać — widzimy z jego listów. W czerwcu 1653 r., zachęcając Guillota do wytrwania, przekonywał go, że „widocznie Bóg ma wielkie zamiary co do rozwoju naszej świętej wiary w tym królestwie, a w konsekwencji także i do jego osoby, mającej przyczynić się do uświęcenia stanu duchownego i ludu, skoro natchnął króla i królową zapalem, by ze swej strony przyczynili się do tego, co też czynią na tyle sposobów”<sup>7</sup>. Starał się wzruszyć go współczuciem dla Polski, gdzie „ciemnota, grzech i tyle herezji tron swój założyły”. Ukazywał mu wzniosłość jego powołania, zachęcał do wytrwania i odwagi przez pamięć na błogosławieństwa, jakich Bóg udzielał jego pracom w Warszawie, prosił też Boga, aby mu użył coraz więcej swojego ducha<sup>8</sup>.

Ponieważ Guillot ciągle trwał przy swoim zamiarze, Wincenty nie ustawał w wysiłkach, aby go od tego odwieść:

<sup>4</sup> W. do Ozenne'a 27 XI 1654, tamże, s. 232.

<sup>5</sup> Zob. list W. do tegoż z 8 I 1655, tamże, s. 257.

<sup>6</sup> Zob. list W. do Lamberta z 12 IV 1652, tamże, t. IV s. 355.

<sup>7</sup> W. do Guillota 6 VI 1653, tamże, s. 599—600.

<sup>8</sup> Tamże.

O Księżu, jak mnie to zasmuca! Czyż jest możliwe, skoro Pan nasz posłużył się tobą tak chlubnie, aby ci serce pozwoliło opuścić Jego dzieło w ten sposób? [...] O! jak będziesz żalować w dniu sądu porzucenia szeregow Pana. W imię Boga, Księżu, nie doprowadzajmy do ruiny u celu. Ofiaruj swoje troski Panu i proś Go, by ci dał swego ducha i udzielił łaski, byś odpowiedział Jego odwiecznym zamiarom<sup>9</sup>.

W innym liście ponawiał swoje prośby „upadłszy mu do nóg ze łzami w oczach”<sup>10</sup>. Guillot okazał się jednak niewzruszony.

Jeszcze gorzej było z Żelazowskim, który chciał zupełnie wystąpić. Trzeba być rzeczywiście świętym, aby mieć tak niewyczerpany zasób dobroci, cierpliwości i subtelności, jaki wykazał Wincenty w stosunku do naszego pierwszego, a tak kłopotliwego rodaka w zgromadzeniu. Odnosi się wrażenie, jakby powołaniem tego niesfornego księdza było ujawnić całą miłość Założyciela do niego i do kraju, który reprezentował.

Niestalość Żelazowskiego okazała się już wkrótce po przyjeździe do Polski. Opuścił on wtedy po raz pierwszy zgromadzenie, ale się szybko opamiętał, skoro w marcu 1652 r. Wincenty prosił, aby donieść Żelazowskiemu, jak bardzo ucieszył się wiadomością o jego powrocie, za co wielokrotnie dziękował Bogu. Po zakończeniu listu jeszcze raz w dopisku ścisłał go „w szczególny sposób, ścieląc się w duchu do jego stóp z radością, której nie potrafi wyrazić”<sup>11</sup>. Radość ta nie trwała długo, bo parę miesięcy później liczył się znowu z jego wystąpieniem, do czego jednak nie doszło. Na jakiś czas sprawa ta przycichła, aby powrócić po dwu latach, w tym czasie, kiedy i Guillot opuszczał Polskę.

Strata tym dotkliwsza, że misjonarze otrzymali właśnie probostwo Św. Krzyża i ks. Ozenne postanowił rozpocząć pracę w parafii od urzędzenia misji. Wincenty prosił Boga o błogosławieństwo dla niej „aby ta pierwsza łaska posłużyła jako posiew, z którego mnożyć się będzie w nieskończoność ten rodzaj pracy i owoce, jakie przyniesie”<sup>12</sup>. Martwił się jednak równocześnie, jak to będzie możliwe, kiedy obydwaj księża odejdą? W tym czasie miał też wrócić do Francji br. Posny na żądanie ks. Fleury, wobec którego popełnił jakiś nietakt. Zostaliby więc tylko księża:

<sup>9</sup> W. do Guillota 20 II 1654, tamże, t. V s. 78.

<sup>10</sup> W. do Guillota 27 II 1654, tamże, s. 87.

<sup>11</sup> W. do Lamberta 29 III 1652, tamże, t. IV s. 351.

<sup>12</sup> W. do Ozenne'a 13 III 1654, tamże, t. V s. 98.



Św. Wincenty a Paulo

(Obraz nieznanego malarza u Sióstr Miłosierdzia w Lublinie)



ledek dowilipny kunszt tego Obrządk,  
 Dwa wielkich Świętych wraz w sobie wyraża.  
 Paweł z Wincentym są w tym mallowianu;  
 Lecz Duchą poznaj w Księżki tej czytaniu.

Sw. Wincenty a Paulo. Najstarsza znana podobizna w Polsce,  
 umieszczona w żywocie z r. 1688.

Z Y W O T  
 SŁUGI BOZEGO  
 WINCENTEGO  
 à PAVLO

Fundatorá, y Pierwszego Generalá  
 Congregationis Missionis.

PRZEZ  
 X. DOMINIKA AKAMIEGO  
 Congregationis Oratorij w Rzymie  
 Z TEGO

Co o nim Ludwik Abelley Biskup Rodyjski językiem  
 Francuskim napisał.

zabrany, y do Druku po Włosku podany.

Atteraz na Polskie przez jednego Kasyana także Kongre-  
 gacyi Missionis Circouienfis

PRZETŁUMACZONY.



W KRAKOWIE.

W Drukarni Franciszka Czernego, I. K. M. y I. M. X. Biskupa Krak. Nisz.  
 Siemwick, ciekta Praszawy Akademicy Krak. Typog. R. P. 1688.

Karta tytułowa najstarszej biografii Św. Wincentego a Paulo  
 w Polsce (1688)

G De Paris le 24 Aoust 1657  
 Je vous envoie la copie de nostre requere  
 joint avec votre pour jamais  
 M. Ozanne me mande comme il a des  
 a Dieu de vous venir d'une tres bonne  
 Hydrule, c'est nouvelle ma font d'acier.  
 Le royaume de France n'est que  
 l'espérance de vous faire un grand  
 Et par là, qui fait vous un  
 la voie des choses croit, et la la  
 de plus importantes de la France d'aujourd'hui  
 de l'histoire de France, d'aujourd'hui  
 semblable que votre requere vous fait regard  
 avec quelque la France d'aujourd'hui  
 de l'histoire de France, d'aujourd'hui  
 me, à son bon plaisir, comme Monsieur  
 continue, le temps viendra que vous  
 avec quelque plus que vous les autres, et  
 Monsieur il est facile que les autres  
 fantomasse votre bon Dieu, par là  
 de vous à votre requere d'aujourd'hui, infir  
 que me fable que d'aujourd'hui  
 On veut affaiblir vous d'aujourd'hui  
 nous priver de plus d'aujourd'hui  
 tous les predications que vous d'aujourd'hui  
 que nous avons Dieu, vous avec grand  
 de quel de plus d'aujourd'hui  
 de plus en plus, que vous d'aujourd'hui  
 avec de plus d'aujourd'hui  
 en son nom  
 Vincent Ozanne  
 Paris

Autograf listu Św. Wincentego z Paulo do ks. Duperroy  
w Warszawie z d. 24 sierpnia 1657 r.

Arch. Kościoła Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu.

Ozenne i Desdames oraz kleryk Duperroy, który przybył do Polski wraz z ks. Ozenne w 1653 r. Wincenty, nie wątpiąc, że Ozenne użyje wszelkich sposobów, aby wyperswadować Żelazowskiemu jego zamiar, sam jeszcze napisał do niepoprawnego księdza.

Szczegółowe rozpatrzenie wszystkich jego wątpliwości uprzędził zwrotem bardzo serdecznym: „List twój sprawił mi wielką radość, gdyż pochodzi od osoby, którą cenię i bardzo kocham”<sup>13</sup>. Duch samowoli, tak powszechny wówczas w społeczeństwie polskim, wziął jednak górę. Żelazowski nie byłby synem swojej epoki, gdyby poświęcił pragnienie swobody najbardziej nawet twórczym rygorom. Z pewnością był przywiązany do zgromadzenia, skoro mimo swojej decyzji chciał nadal brać udział w jego pracach, nosić jego suknie a nawet mieszkać razem, na to jednak Wincenty nie mógł się już zgodzić<sup>14</sup>. Pocięszal jak mógł Ozenne'a w trudnej sytuacji, ale i sam cierpiał nad tym bardzo. „Nie wiem — pisał — jak będą się mogli oczyścić z takiej winy, jeśliby opuścili dzieło Boże w połowie drogi i tak ważną fundację u samych jej początków”<sup>15</sup>. Tymczasem polecał udzielić święceń kapłańskich klerykowi Duperroy w tym przekonaniu, że „jeden dobry żołnierz wart jest dziesięciu, a Bóg z pewnością pobłogosławi waszą małą grupkę zanim przyjdzie strata, której się obawiasz. To On wezwał was do Polski, On wskazuje tak obfite żniwo i chce, abyście się go podjęli, ugruntowani na specjalnej ufności w Jego łaskę, a nie we własne siły, ponieważ macie ich tak niewiele”<sup>16</sup>. Przyszłość okazała, że ten dzielny misjonarz nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Stał się chlubą zgromadzenia, wzorem cierpliwości i stałości wśród najcięższych doświadczeń, wzbudzając szczerą podziw Założyciela.

Aby wzmocnić tak uszczuplone siły domu warszawskiego, Wincenty przyrzekał przysłać pomoc przy pierwszej nadarzającej się okazji: brata, księdza i — jeśli będzie mógł — kleryka zdatnego do nauczania w seminarium.

Mimo próśb, modlitw i perswazji, nieposłuszni księża poszli

<sup>13</sup> W. do Żelazowskiego 27 III 1654, tamże, s. 104.

<sup>14</sup> Tamże, s. 106—7.

<sup>15</sup> W. do Ozenne'a 27 III 1654, tamże, s. 108.

<sup>16</sup> Tamże, s. 108—9.

swoją drogą. Wincenty prosił Boga o przebaczenie i pisał z żalem do Ozenne'a:

Co do mnie, podziwiam, jak żołnierz jest wierny swemu dowócy; nie śmiałby się wycofać, kiedy trzeba walczyć, ani go pozostawić bez jego zezwolenia pod grozą kary jako deserter wojskowy. Człowiek honoru ani myślałby opuszczać swego przyjaciela w potrzebie, zwłaszcza, gdyby byli w obcym kraju. Dlaczego? Z obawy popełnienia podłości albo niegrzeczności. Dziwię się, [...] widząc u tych tam ludzi więcej stałości dla względów ludzkich, niż u chrześcijan i księży dla miłości bliźniego czy dobrych dzieł, które przedsięwzięli. A kiedy myślę o czynie tych dwu księży, którzy byli wezwani na pierwszą fundację Zgromadzenia Misji w wielkim królestwie, gdzie można uczynić nieskończenie wiele dobrego, gdzie wszystko układa się według życzeń dla szczęśliwego zebrania obfitość zniwa, a którzy mimo to opuszczają dzieło Boże tak pięknie zapoczątkowane, mimo przedkładanych prób i racji, przyznając, że nie wiem, co o tym mówić i myśleć<sup>17</sup>.

Tym bardziej cieszył się Wincenty z pozostałych misjonarzy i z ich szybkich postępów w języku polskim, co pozwoliło już księdzu Desdames głosić kazania w Warszawie po polsku. „Spodziewam się — pisał — że powoli uczynicie go językiem potocznym i Bóg będzie wam błogosławił we wszystkich pragnieniach, ponieważ zmiierzą one do Niego, a podobnie będzie błogosławił waszą rodzinę i zatrudnienia w służbie Kościoła i dla pociechy Ich Król. Mości”<sup>18</sup>.

Wincenty kładł silny nacisk na coraz lepsze opanowanie języka nowej ojezyny, gdyż „bez tego byłiby w Polsce bezużyteczni i sprawiliby zawód królowej i samemu Bogu”<sup>19</sup>.

Wszyscy przykładali się do tego rzeczywiście bardzo pilnie i robili szybkie postępy. Aby je bardziej jeszcze przyspieszyć, Wincenty pozwalał umieścić ich na pewien czas w jakimś zgromadzeniu, o ile to nie pociągnie za sobą zbyt wielkich trudności<sup>20</sup>.

W kwietniu 1654 r. miał Wincenty upatrzonych dwu kleryków dla misji w Polsce. „Rozglądam się wszędzie i za każdym, ilu nas tu jest — zaznaczał — aby zrobić wybór, który przyniosłby Bogu chwałę, królowej zadowolenie a wam ulgę”<sup>21</sup>. Ci klerycy spośród

<sup>17</sup> W. do tegoż 3 IV 1654, tamże, s. 111—2.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> W. do Ozenne'a 4 VI 1655, tamże, s. 389.

<sup>20</sup> W. do tegoż 23 VII 1655, tamże, s. 398.

<sup>21</sup> W. do tegoż 17 IV 1654, tamże, s. 121.

wielu wybrani, to Simon i Eveillard. Obydwaj pracowali w przyszłości na odpowiedzialnych i kierowniczych stanowiskach w zgromadzeniu, oddając mu wiele cennych usług<sup>22</sup>.

Po paru miesiącach Wincenty zdecydował się wysłać razem z nimi Duranda oraz Guillota<sup>23</sup>, któremu wyrzuty sumienia nie pozwalały widocznie pozostać we Francji. Wincenty spodziewał się, że będą mogli odjechać już w połowie lipca, jednakże nastąpiło to dopiero z początkiem września. Po miesiącu byli już w Warszawie.

Namyslił się również wrócić Żelazowski, sprawiał jednak ciągle kłopoty przełożonym swoim zachowaniem. Wincenty prosił w imię Boga, aby go znosić, a jeśli już zwracać uwagę, to łagodnie, rzadko, na osobności i po zastanowieniu się wobec Boga, czy to jest konieczne.

Słyszałem — pisał — że Polaków bardziej zdobywa się drogą serdeczności i dobroci niż surowości [...] Spodziewam się [...], że powoli potrafi się wdrożyć do naszych małych obowiązków, a jeśli nie, Bóg sam postara się uwolnić nas od niego, a w takim wypadku lepiej jest, aby miał powód chwalić sobie nasze dobre traktowanie, niż odejść niezadowolony<sup>24</sup>.

Po paru tygodniach wracał znowu do tej sprawy:

Co do Żelazowskiego, nic ci nie powiem poza tym, że proszę Boga, aby mu przywrócił jego pierwotnego ducha, który w początkach wydawał się nam wykazywać podobieństwo do ducha św. Jacka. Nie wiem, co Bóg z niego uczyni, lecz nie tracę nadziei, że jego boska dobroć uzyska od niego tę służbę i chwałę, którą zamierzyła od wieków<sup>25</sup>.

Zdawało się, że droga łagodności i dobroci zrobi swoje. Pół roku później Wincenty pozdrawiał Żelazowskiego w sposób szczególnie serdeczny, prosząc równocześnie Ozenne'a, aby na wszelki

<sup>22</sup> Tamże. René Simon zasłużył się Zgromadzeniu Misji zwłaszcza jako wzytator prowincji włoskiej dzięki swoim wpływom w Stolicy Apostolskiej. Jakub Eveillard, w latach 1674—9 superior warszawskiego domu misjonarzy, założył seminarium internum i externum przy kościele św. Krzyża dla kształcenia przyszłych misjonarzy i kleru diecezjalnego. Zdolny organizator, lecz gwałtowny, ambitny i samowolny, został złożony z tego urzędu. W 1680 r. wystąpił ze zgromadzenia. Zob. ks. A. Schletz, *Eveillard Jakub*, art. w Pol. Słowniku Biogr. t. VI s. 322—3.

<sup>23</sup> Zob. list W. do Ozenne'a z 26 VI 1654, St. Vincent, t. V s. 159.

<sup>24</sup> W. do tegoż 10 VII 1654, tamże, s. 165—6.

<sup>25</sup> W. do tegoż 31 VII 1654, tamże, s. 173.

możliwy sposób pomagał mu w dźwiganiu jego krzyża<sup>20</sup>. Mimo jednak największej dobroci przełożonego, na początku 1655 r. Żelazowski opuścił zgromadzenie, sprawiając tym wielki ból Założycielowi<sup>21</sup>; i tym razem nie odszedł jednak zupełnie. Wincenty, nie znajdując słów na temat jego prowadzenia się, prosił już tylko Boga, aby On sam był jego kierunkiem i kierownikiem<sup>22</sup>. Mimo wszystko nie tracił dla niego serca i nadziei, że „Bóg udzieli mu swego ducha dla zbawienia i uświęcenia rodaków, jak Św. Jackowi”<sup>23</sup>. Kiedy jednak cała ta dobroć, cierpliwość i wyrozumiałość okazała się bezskuteczna, Wincenty doszedł do wniosku, że dalsze znoszenie swawoli mogłoby zbyt wiele szkody przynieść zgromadzeniu;

Czas więc temu zapobiec, prosząc go albo o zupełne wycofanie się, tak aby nie miał już żadnej z nim styczności, albo, jeśli mu pozostało coś z dawnego powołania, zobowiązać go, by od tej pory żył jak prawdziwy misjonarz w wierności regule i należnym posłuszeństwie [...] Będziesz go traktować z szacunkiem i łagodnością — zwracał się do Ozenne'a — nawet z widocznym przywiązaniem, ale także ze stanowczością, mówiąc co potrzeba w tej ostateczności<sup>24</sup>.

Epilogiem tej sprawy w listach Wincentego jest uwaga: „Nie trzeba się dziwić skargom ani dokuczliwości ks. Żel[azowskiego], to rzecz zwyczajna ze strony tych, którzy odchodzą [...]”<sup>25</sup>.

Na końcu zwyciężył jednak Wincenty. Po latach, długo po jego śmierci, Żelazowski raz jeszcze, i tym razem ostatecznie, wstąpił do krakowskiego domu misjonarzy<sup>26</sup>, aby spełnić „odwieczne plany Boże” i prosić Boga o przebaczenie, podobnie jak głośny awanturnik owych czasów kard. de Retz<sup>27</sup>, któremu Wincenty do końca życia dochował wierności i przyjaźni.

Zanim te sprawy rozstrzygnęły się ostatecznie, przy końcu 1654 r. warszawski dom misjonarzy, wraz z grupą nowo przybyłych kleryków, którzy już w pierwszej połowie października

<sup>20</sup> Zob. list W. do tegoż z 8 I 1655, tamże, s. 257.

<sup>21</sup> Zob. list W. do tegoż z 12 II 1655, tamże, s. 314.

<sup>22</sup> Zob. list W. do tegoż z 19 III 1655, tamże, s. 340.

<sup>23</sup> W. do tegoż 7 V 1655, tamże, s. 376.

<sup>24</sup> W. do tegoż 24 IX 1655, tamże, s. 428.

<sup>25</sup> W. do tegoż 17 XII 1655, tamże, s. 486.

<sup>26</sup> Zob. *Diarium seu Acta Domus Varsav. [...]* S. Crucis s. 100 rkps AMS.

<sup>27</sup> Zob. Kardynał Retz, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa 1958 s. 465.

otrzymali święcenia kapłańskie, liczył ośmiu księży. Pozwoliło to na urządzenie jeszcze w październiku drugich w tym roku misji. Wincentemu brakowało słów na wyrażenie swojej radości z tego powodu, jak zwykle też prosił Boga o błogosławieństwo dla tych prac<sup>28</sup>. Kilkakrotnie jeszcze w późniejszych swoich listach wracał do tej sprawy, prosząc o szczegółowe relacje z rezultatów misji<sup>29</sup>.

Przeważającym tonem w listach Wincentego z tych czasów jest radość. Cieszył się z misji i wszystkich prac, którym Bóg błogosławił; cieszył się, że Durand, Simon i Eveillard robili szybkie postępy w języku polskim, a Duperroy mógł prowadzić katechizację w tym języku<sup>30</sup>; cieszył się z niezmiennej hojności i opieki, jaką otaczała jego synów królowa i jej spowiednik ks. Fleury oraz inni dobrodzieje — z dobrych i serdecznych stosunków, jakie ich łączyły ze świątobliwym biskupem wileńskim ks. Tyszkiewiczem, a także z ich wzrastającej popularności, a co za tym idzie — z projektów nowych prac, które nie zawsze jednak mogły być zrealizowane.

Tak na przykład w sferze projektów pozostał zamiar biskupa poznańskiego, aby wszyscy księża jego diecezji przed uzyskaniem święceń kapłańskich odbyli ćwiczenia duchowne u misjonarzy<sup>31</sup>. Myślano o urządzeniu takich ćwiczeń jeszcze przed przybyciem kleryków z Francji, na Zielone Świąta<sup>32</sup>, ale nie doszło do tego, być może znowu z powodu sprzeciwu „pewnej społeczności”, czego obawiał się ks. Ozenne<sup>33</sup>. Wincenty, aby tego uniknąć, radził „uprzedzać tych dobrych Ojców szacunkiem, usługami i uległością”, a gdyby nawet chcieli zatopić ich „małą łódkę” — „cierpieć to dla miłości Boga, który potrafi uchronić od rozbicia i dać spokój po burzy”<sup>34</sup>. Także i w prowadzeniu misji natrafiali jego synowie na podobne przeszkody. Czytamy bowiem w jednym z listów Wincentego, że cieszy go szacunek, jakim misjonarze darzyli tych czcigodnych ojców, równocześnie jednak wyrażał

<sup>28</sup> Zob. list W. do Ozenne'a z 16 X 1654, St. Vincent, t. V s. 201.

<sup>29</sup> Zob. listy W. do Ozenne'a z 27 XI i 4 XII 1654, tamże, s. 232, 236.

<sup>30</sup> Zob. list W. do Ozenne'a z 20 XI 1654, tamże, s. 227—8.

<sup>31</sup> Zob. list W. do tegoż z 31 VII 1654, tamże, s. 173.

<sup>32</sup> Zob. list W. do tegoż z 22 V 1654, tamże, s. 137.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Tamże, s. 138.



wdzięczność lekarzowi królowej Conradowi za wstawiennictwo i oczyszczenie jego grupki z zarzutów, dzięki czemu będą mogli nadal misje prowadzić<sup>41</sup>.

Misjonarze wzrastali w liczbę, znaczenie i bogactwa. Królowa troszczyła się o coraz lepsze zabezpieczenie ich podstaw materialnych.

Na samym początku oddała im Sokółkę, później otrzymali probostwo Św. Krzyża, a w pobliżu Warszawy dużą i bogatą wieś Skuły wraz z kościołem parafialnym, dworkiem, młynem i chłopami zobowiązanymi do pańszczyzny<sup>42</sup>. W 1655 r. król i królowa zaczęli myśleć o oddaniu im Wiskitek, czemu jednak przeszkodziła wojna. Trudno wyliczyć wszystkie drobniejsze dobrodziejstwa, przede wszystkim królowej, króla a także innych życzliwych im osób.

Ci, którym zależało na względach królowej, chętnie widzieliby francuskich księży w swoim towarzystwie. Stąd niebezpieczeństwo, że misjonarze staną się modni i rozrywani, nie koniecznie z głębszych pobudek.

Zdecydowany ton, jakim Wincenty przywoływał do karności i wiernego przestrzegania tradycji zgromadzenia, ukazuje nam wielką wrażliwość Założyciela na to niebezpieczeństwo. Patron miłosierdzia chrześcijańskiego o niewyczerpanych zasobach wyrozumiałości i dobroci potrafił być twardy i bezwzględny w przestrzeganiu zasad. Niewinne zdawałoby się pytanie Ozenne'a: Czy misjonarze dobrze robią, przyjmując zaproszenia na publiczne przyjęcia? — wywołało nie tylko zdecydowanie odmowną odpowiedź, ale zdziwienie, że mogła na tym tle powstać jakaś wątpliwość. Na domiar złego, Ozenne poddał tę sprawę na zebraniu swoich księży do przedyskutowania. Wincenty uważał to za nowy objaw rozluźnienia, ponieważ przyjętych praktyk zgromadzenia nie poddaje się pod dyskusję. Swój długi, z pasją napisany list<sup>43</sup> zaczął bez zwykłych serdecznych zwrotów; po tradycyjnym pozdrowieniu przystąpił wprost do rzeczy:

Oto odpowiedź na zadane mi pytanie [...] Pytasz mnie, czy zgromadzenie [...] robi dobrze, znajdując się na uctach, na jakie niektó-

<sup>41</sup> Zob. list W. do tegoż z 22 I 1655, tamże, s. 263.

<sup>42</sup> Zob. W d o w i c k i, dz. cyt., s. 45—6.

<sup>43</sup> W. do Ozenne'a 2 IV 1655, St. Vincent, t. V, s. 344—352.

rzy są zapraszani. Więc odpowiadam ci, Księżo, że zrobi dobrze wstrzymując się od tego i nie znajdując się tam nigdy, pod żadnym pozorem.

Odpowiedź tę obszernie uzasadnił; oprócz racji ogólnych wymienił jeszcze i tę, specjalnie odnoszącą się do misji polskiej:

W ten sposób pozbawiacie Boga chwały, której chciał od zgromadzenia, wzywając je do Polski, aby służyło albo do zupełnego usunięcia, albo do zahamowania zbytków, które popelnia się na uctach.

Upredzał, że gdyby się odwoływano w tym wypadku do zwyczajów ogólnie w kraju przyjętych, nie jest to żadnym wytłumaczeniem, gdyż „zwyczaj nigdy nie może zobowiązywać wbrew zakazom Boga i dlatego nie tłumaczy przed Bogiem, a jeśli inni księża i zakonnicy postępują inaczej, mają być może więcej cnoty od nas, aby się hamować na tych uctach”. Niezadowolony z poruszenia tej sprawy wobec wszystkich księży, idąc za przyjętym zwyczajem, wyznaczył księdzu Ozenne dwu asystentów, z którymi miał uzgadniać wątpliwości na przyszłość i co najmniej raz w tygodniu omawiać sprawy kierownictwa domu.

W tym samym duchu odpowiedział na inne pytanie, czy w przestrzeganiu wielkiego postu mają iść za zwyczajem polskim, czy rzymskim. Wincenty polecił zastosować się do zwyczaju rzymskiego, przyjętego ogólnie w świecie chrześcijańskim, a więc: pościć co dzień z wyjątkiem niedzieli, tzn. jeść do syta raz dziennie — obiad, a wieczorem ograniczyć się do lekkiego tylko posiłku. Nie mógł przy tym powstrzymać się od okrzyku: „O, co za wstyd dla nas, księży, widzieć zakonnice, które poszczą przez osiem miesięcy w roku, ograniczając się jedynie do kawałka chleba z wodą wieczorem!”

W tym samym liście zalecał daleko posuniętą ostrożność w odwieczaniu chorych parafian, chodziło zwłaszcza o kobiety. Co do załatwiania różnych spraw poza obrębem domu, zakazywał chodzić misjonarzom pojedynczo. „Nie to nie znaczy, że jest was mało; trzeba mniej chodzić do miasta” — dodawał.

Widok pewnego rozluźnienia karności był dla Wincentego tym boleśniesz, że to misjonarze właśnie byli powołani do uzdrowienia stanu kapłańskiego w Kościele. Na potwierdzenie tego, przytoczył opinię pewnego proboszcza z Bretanii, który w świeżo napisanej książce udowodnił, że największymi wrogami Kościoła są źli księża. Zaznaczał przy tym, że Bóg dał swojego ducha mi-

sjonarzom, aby zapobiec temu nieszczęściu, nad czym pracują bardzo skutecznie. „O księżu, — wzywał Wincenty — w imię Boga weź to za przedmiot rozmyślań i modlitw w waszej rodzinie i użyj środków, które obmyślicie, tak aby osiągnąć zamierzony skutek”.

W związku z projektem osiedlenia się misjonarzy w Krakowie i staraniami o to niektórych księży, Wincenty przypominał:

Zgromadzenie ma to za niewzruszoną zasadę, aby nigdy nie starać się o żadne osiedlenie i stosowało się do tego do chwili obecnej za łaską Boga, do którego zwracamy się, aby nas umieścił i osiedlił tam, gdzie Mu się podoba [...] Trzeba być wezwanym przez biskupa albo jakiegoś fundatora [...] W myśl tego wskazanym jest, aby wasza rodzina gorliwie pracowała nad wyrobieniem gruntownej cnoty, aby ćwiczyła się w misjach na wsi, w urzędzeniu seminarium, a potem dopiero będzie w stanie rozszerzyć się, nie wcześniej.

Wincenty, który pisał ten list w wielkim pośpiechu, tak że sam nie miał czasu go przeczytać, przywiązywał do niego wielką wagę, skoro kazał sporządzić i przesłać sobie jego kopię.

W następnych listach raz po raz wracał do tego problemu, pragnąc podtrzymać w swoich synach duchownych gorliwość, niezbędną zwłaszcza na tym trudnym posterunku. Już po tygodniu pisał znowu do Ozenne'a:

Wierz mi, Księżu, że jeśli ci, którzy przybyli do Polski dla pożytku tego królestwa nie wnikną w ducha Pana naszego i apostołów, nie zrobią tam nic albo bardzo niewiele. Niestety! Kto nam udzieli zarliwości pierwszych dominikanów i jezuitów, którzy pierwsi byli wezwani do tego królestwa? To Pan nasz, przez rozmyślanie, w którym mówi wprost do naszego serca. Największy przeciwnik, jakiego w tym widzę, to duch święta i ciała [...]”<sup>44</sup>.

Prosił dalej, aby ten temat poruszyć jeszcze na specjalnej konferencji. Ozenne myślał o wysłaniu na wieś młodych księży dla szybszego opanowania języka. Wincenty sprzeciwił się temu, przewidując niebezpieczeństwo rozproszenia, zgadzał się na wyjazd jedynie w celach misyjnych<sup>45</sup>.

Na początku maja donosił o przygotowanej dla Polski nowej grupce misjonarzy, która czekała tylko na okazję, aby odjechać. Nie dotarła już jednak do Polski. Na przeszkodzie stanął najazd szwedzki, rozpoczynając nową epokę życia misjonarzy w naszym kraju.

<sup>44</sup> W. do tegoż 9 IV 1655, tamże, s. 358.

<sup>45</sup> Zob. tamże.

#### 4. STOSUNEK ŚW. WINCENTEGO DO KRÓLOWEJ LUDWIKI MARII GONZAGI I SPRAW OGÓLNOPOLSKICH

Wincenty uważał wprawdzie, że to sam Bóg wezwał misjonarzy do Polski, nie zapominał jednak ani na chwilę, że posłużył się do tego królową, której hojności zawdzięczali misjonarze materialne podstawy bytu i rozwoju. W każdym niemal liście wysylnym do Polski zapewniał o modlitwach w intencji tej wielkiej dobrodziejki zgromadzenia i w intencji królestwa, którym faktycznie rządziła przy boku słabego i zupełnie jej uległego króla. Nieraz przypominał o tym obowiązku wdzięczności także swoim misjonarzom w Polsce.

Stosunek Wincentego do królowej był w pewnym sensie bezkrytyczny. Było to zresztą stanowisko wybrane świadomie, czego dowodzi wzmianka w liście do Guillota z dn. 15 sierpnia 1653 r.: „Zbrodnią jest dyskredytować postępowanie i intencje możnych, natomiast osobom naszego stanu należy się z racji cnoty pobożności dużo dobrego myśleć i mówić o tych, wobec których mamy jakieś zobowiązania”<sup>1</sup>.

Swoje zobowiązania wobec królowej pojmował tak szeroko, że niejednokrotnie godził się na ustępstwa dla niej nawet w bardzo wewnętrznych sprawach zgromadzenia. Przykładów można przytoczyć sporo.

Wiadomo, ile cierpliwości, wyrozumiałości i serca okazał Wincenty ks. Żelazowskiemu. Z chwilą jednak, kiedy dalsze pociąganie jego kaprysom narażało zgromadzenie na poważne szkody, Wincenty postanowił z tym skończyć i zażądać od niego albo dostosowania się do wymagań, albo zupełnego usunięcia się. Widocznie Żelazowski próbował poprzez królową uzyskać zgodę na zewnętrzne tylko pozostanie w zgromadzeniu bez podporządkowania się rygorom, skoro Wincenty prosił, aby uzasadnić wyczerpująco wobec królowej jego stanowisko, lecz na końcu robił to zastrzeżenie: „Jeśli jednakże Jej Kr. Mość życzy sobie inaczej, ma prawo rozkazywać, my postąpimy w tym, jak i we wszystkich innych sprawach, zgodnie z jej wolą”<sup>2</sup>. W dalszym ciągu listu dodawał: „Dziękuję Bogu za jej dobroć, jaką okazuje, traktując was z wielką otwartością serca. Trzeba, aby nie okazać się

<sup>1</sup> St. Vincent, t. V s. 4.

<sup>2</sup> W. do Ozenne'a 17 IV 1654, tamże, s. 123.

niegodnymi tej łaski, odnosić się do niej bardzo szczerze, z ufaniem, prostotą, a niemniej z wielkim szacunkiem i poddaniem, jak wiem, że to robicie”<sup>2</sup>.

Podobnie podporządkowywał się Wincenty woli królowej w sprawach fundacji. Przeciwny zasadniczo rozpraszaniu zbyt słabych jeszcze sił domu warszawskiego, odradzał misjonarzom osiedlenia się w Krakowie. Gdyby jednak królowa nalegała, gotów był ustąpić<sup>3</sup>. W związku z projektami co do Sokółki, pisał znowu do Ozenne’a:

Trzeba być posłusznym królowej zupełnie i we wszystkim; jednakże można się obawiać, aby oddalenie niektórych ze zgromadzenia do Sokółki lub gdzie indziej nie rozproszyło ich, i nie zgasiło albo co najmniej nie osłabiło ducha misji u tych szczególnie, którzy pozostaliby sami; młode rośliny nie wydają zbyt wczesnie owoców, a i wtedy mądrzy ogrodnicy zrywają je, by uwolnić pień od ciężaru. O Księżę, jak pięć lub sześć miesięcy skupienia i przyłożenia się do języka przyniosłoby wielkie dobro waszej małej rodzinie! [...] Jeśli jednakże Jej Król. Mość życzy sobie, aby ks. Desdames udał się na jakiś czas do Sokółki, a jeszcze jaki ksiądz z nim, *in nomine Domini*<sup>4</sup>.

Królowa nie skąpiła pieniędzy, ale miała też swoje wymagania, jak to widać z jej listu, dotyczącego szarytek warszawskich. Głównym powodem tego listu były jakieś tarcia między jedną z sióstr a wszechwładną jałmużniczką królowej p. de Villers. Królowa stanęła całkowicie po stronie swej pupilki. Prosiła równocześnie o przysłanie jak najszybciej jeszcze innych sióstr z Francji, o mianowanie spośród nich przełożonej i o pouczenie ich co do zachowania się, zwłaszcza wobec p. de Villers:

Proszę więc, mój Ojczy o danie instrukcji, razem z p. Le Gras, tej, którą przysłacie na przełożoną, aby się podporządkowała we wszystkim p. de Villers [...] Mam jedno tylko gorące życzenie — widzieć, że nakłady moje są dobrze użyte; w przeciwnym wypadku nie będę mogła kontynuować ich nadal w ten sposób. [...] Spodziewam się, że nowe siostry, które mi Ksiądz przysłał, nie uchybią duchowi posłuszeństwa. [...] Zawsze jednak pod warunkiem, aby nie zmieniać w ich regule i kierownictwie Księżę Misjonarzy. Mówię zupełnie otwarcie, że bez tego nie mogę podtrzymywać swego zamiaru osiedlenia ich, nie znajdując aż do tej pory nic rzetelnego w ich postępowaniu<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Zob. list W. do Ozenne’a z 2 IV 1655, tamże, s. 352.

<sup>4</sup> W. do tegoż 9 IV 1655, tamże, s. 357—8.

<sup>5</sup> Królowa Ludwika Maria do W. 30 VI 1654, tamże, s. 163.

Można przypuszczać, że te ostatnie słowa były podyktowane pewnym zniecierpliwieniem i niechęcią do s. Franciszki, gdyż „szorstkie i gwałtowne usposobienie”, o którym królowa wcześniej wspominała, do niej tylko mogło się odnosić.

Trudno dziwić się królowej, kiedy i misjonarze nie zawsze mogli sobie z nią poradzić. Jak wynika z listów Wincentego, w 1658 r. Ozenne dla przywrócenia spokoju zmuszony był odizolować ją od innych sióstr<sup>7</sup>. Jego następcą ks. Desdames chciał ją nawet odesłać do Francji, lecz Wincenty był wówczas innego zdania. Wolał uniknąć szkodliwego rozgłosu, zgorzzenia, niebezpieczeństw i kosztów podróży i wielu innych trudności, jakie by to za sobą pociągnęło. Radził natomiast odseparować ją i zatrudnić w jakimś szpitalu czy gdzie indziej, byle tylko wykluczyć jej kontakty z s. Magdaleną<sup>8</sup>.

Mimo środków zaradczych trudności te nie ustawały, skoro pół roku później Wincenty godził się już na odesłanie s. Franciszki do Francji, gdy będzie do tego okazja<sup>9</sup>.

Wyjazd nie doszedł do skutku. S. Franciszka została w Polsce, przeżyła o wiele lat swoje pierwsze towarzyski, a nowego dla siebie języka nauczyła się tak dobrze, iż uważano ją za rodowitą Polkę. Jako ekonomka oddała w przyszłości wiele cennych usług zgromadzeniu<sup>10</sup>. Zanim jednak przywykła do nowych warunków, nieraz wystawiała na próbę cierpliwość swoich przełożonych i królowej.

Jeżeli królowa miała jakieś zastrzeżenia i do pozostałych sióstr, zmieniło się to zupełnie w najbliższych latach. W październiku 1656 r. Wincenty mówił na jednej ze swoich konferencji o takiej przychylności królowej dla nich, że znowu chciała mieć stale przy sobie s. Małgorzatę i powierzyć jej te funkcje względem ubogich, jakie pełniła zmarła de Villers<sup>11</sup>.

Innym razem wspominał, że królowa po powrocie z dłuższej podróży tak była zadowolona z pracy sióstr i z tego, że wiele

<sup>7</sup> Zob. list W. do Ozenne’a z 24 V 1658, tamże, t. VII s. 161.

<sup>8</sup> Zob. list W. do Desdames’a z 13 XII 1658, tamże, s. 401.

<sup>9</sup> Zob. list W. do tegoż z 20 VI 1659, tamże, s. 613.

<sup>10</sup> Zob. Siostry miłosierdzia w prowincji warszawskiej, jw. s. 88.

<sup>11</sup> Zob. St. Vincent, t. X s. 668.

dziewcząt do siebie pociągnęły, że z radością cały dzień w ich domu pozostała i okazywała im niezwykle przywiązanie<sup>12</sup>.

Wracając do listu królowej i jej życzeń, Wincenty pragnąłby je spełnić jak najlepiej, ale nie łatwo mu było znaleźć taką siostrę, która w myśl określeń Ozenne'a byłaby dość „łagodną, pełną uszanowania, czynną, rozważną w słowach, miłą w obejściu, gospodarną”<sup>13</sup>, gdyż „podobalo się Bogu utworzyć male zgromadzenie z osób niskiego pochodzenia, o przeciętnej umysłowości”<sup>14</sup>.

Po kilku miesiącach donosił, że według opinii p. Le Gras jedna z sióstr przeznaczonych do Polski powinna odpowiedzieć stawianym wymaganiom<sup>15</sup>. Siostry te jednak nie dojechały, odwołane w ostatniej chwili z powodu wybuchu wojny szwedzkiej. Nową przełożoną miała zostać s. Chétif. Wybór ten świadczy, jak bardzo Wincentemu i Ludwice de Marillac zależało na zadowoleniu królowej — pięć lat później, po śmierci współzałożycielki Zgromadzenia — Św. Ludwika, Małgorzata Chétif została Generalną Przełożoną Sióstr Miłosierdzia.

Wincenty, idąc jak najdalej w spełnianiu życzeń królowej, wyrażał jej swą wdzięczność przede wszystkim w modlitwie, i to zarówno w jej prywatnych intencjach, jak i ogólnopaństwowych, które ją zawsze tak bardzo absorbowały.

W 1650 r., a więc jeszcze przed przybyciem misjonarzy do Polski, na wieść o przyjściu na świat królowej, pisał do ks. Fleury: „Spodziewamy się i prosimy Boga nieustannie, aby błogosławił i uświęcał króla i królową i aby im dał dzieci, które tworząc szereg królewski, dalyby Polsce królów aż do skończenia świata”<sup>16</sup>. Życzenie Wincentego nie spełniło się. Królowa żyła zaledwie rok, a król, urodzony 9 stycznia 1652 r., zmarł już w następnym miesiącu. Po stracie tak upragnionego przez królestwo syna Wincenty nie usiłował ich nawet pocieszać, wiedząc, że jeden Bóg potrafi to zrobić, podwoił jedynie modlitwy<sup>17</sup>.

<sup>12</sup> Tamże, s. 718.

<sup>13</sup> Zob. list W. do Ozenne'a z 4 XII 1654, tamże, t. V s. 236.

<sup>14</sup> W. do tegoż 28 I 1655, tamże, s. 266.

<sup>15</sup> Zob. list W. do tegoż, tamże, s. 359.

<sup>16</sup> List z 19 VIII 1650, tamże, t. IV s. 57.

<sup>17</sup> Zob. list W. do Lamberta z 29 III 1652, tamże, s. 349.

Ludwika Maria była dla Wincentego niemal ideałem królowej, a w każdym razie jedną z najlepszych na świecie<sup>18</sup>. Jej życie uważał za szczególnie cenne dla państwa i „ubogich członków Jezusa Chrystusa”<sup>19</sup>. „Bezprzykładne dobra, które wyświadczała wszędzie różnym osobom, ukazywały przez nią całemu światu wielką dobroć Boga i nieskończone zobowiązania, jakie ma wobec Niego Polska za to, że jej dał jedną z najlepszych królowych, jakie istniały na ziemi”<sup>20</sup>.

Ciągle przypominał misjonarzom o obowiązkach wdzięczności za tyle wyświadczonej im dobroci ze strony króla i królowej i zachęcał, aby tym gorliwiej przykładali się do pracy dla chwały Bożej i zbawienia bliźnich, gdyż w tym celu zostali tam wezwani<sup>21</sup>.

Widząc, jak we wszystkich okazjach królowa była dla nich dobrą matką, pragnął, aby i oni byli jej dobrymi sługami i prawdziwymi misjonarzami<sup>22</sup>. „Gdybyśmy usiłowali nieustannie wyrażać królowej wdzięczność, modlić się za nią i spełniać jej życzenia, to nie byłoby jeszcze dość, aby odwdziżyć się za jej podziwu godną dobroć, której co dzień nowych skutków doznajecie”<sup>23</sup> — pisał do Ozenne'a. Wdzięczność tak bardzo przepelniała mu serce, że „jedynie sam Bóg mógłby ją ujawnić”, a „jak Jej Król. Mość podwaja swą łaskawość wobec zgromadzenia, niech też ono podwaja swe prośby do Boga, aby zachował króla, błogosławił jego wojska i dał mu zwycięstwo nad wrogami jego państwa”<sup>24</sup>. Często zaznaczał, że brak mu słów na wyrażenie wdzięczności królowi i królowej, „lepiej jest podziwiać i mileżeć na widok tyłu, tak niezrównanych i królewskich łaskawości, niż próbować za nie dziękować — i prosić Boga, aby uświęcał coraz bardziej ich dusze i całe ich królestwo, co też będą czynił przez wszystkie dni mojego życia”<sup>25</sup>.

Zapewnienia o modlitwach w intencji króla, królowej i powie-

<sup>18</sup> Zob. list W. do królowej Ludwiki Marii z 6 IX 1651, tamże, s. 248.

<sup>19</sup> Zob. list W. do Lamberta z 3 I 1653, tamże, s. 538.

<sup>20</sup> W. do królowej Ludwiki Marii we wrześniu 1652, tamże, s. 470.

<sup>21</sup> Zob. list W. do Ozenne'a z 13 II 1654, tamże, t. V s. 74.

<sup>22</sup> Zob. list W. do tegoż z 13 III 1654, tamże, s. 98.

<sup>23</sup> W. do tegoż 10 VII 1654, tamże, s. 167.

<sup>24</sup> W. do tegoż 20 XI 1654, tamże, s. 227.

<sup>25</sup> W. do tegoż 22 I 1655, tamże, s. 263.

zrzonego im królestwa powtarzają się w każdym niemal jego liście, kierowanym do Polski. A było ich sporo, kiedy już w pierwszych miesiącach po wysłaniu tu misjonarzy zapewnił sobie regularną dostawę listów co tydzień<sup>26</sup> i sam co piątek pisał, choćby nie otrzymał żadnych wiadomości.

Jak bardzo ich oczekiwał, świadczą jego własne słowa skierowane do ks. Lamberta w maju 1652 r.: „Za zbliżaniem się czwartku ulegam pewnej niecierpliwości w oczekiwaniu twoich listów, ponieważ zwykle tego dnia je otrzymuję”<sup>27</sup>.

W tych czasach nie było jeszcze regularnej poczty, i Wincenty korzystał z pośrednictwa osób, używanych przez królową do utrzymywania stałej łączności z Francją. Często i obfita jego korespondencja zaczęła z czasem ciążyć tym pośrednikom. W marcu 1655 r. zawiadamiał Ozenne'a, że, w związku z powtarzającym się wielokrotnie narzekaniem na zbyt duży ciężar przesyłek, postanowił ograniczać w miarę możliwości swoją korespondencję i pisać drobniejszym pismem. Prosił, aby zgromadzenie zastosowało się do tego również, pisząc tylko o rzeczach niezbędnych i krótko<sup>28</sup>.

W 1653 r. wyjaśniał w liście do Ozenne'a, że nie pisze oddzielnie do pozostałych księży, jakby sobie tego życzył, aby nie powiększać przesyłek, gdyż skarżono się już na to<sup>29</sup>. Ze względu na te trudności chętnie korzystał z każdej okazji, aby napisać do nich obszerniej<sup>30</sup>.

W maju 1659 r., zaniepokojony brakiem nowin, pisał do ks. Desdames: „Już od jakich pięciu albo sześciu tygodni nie otrzymuję twoich listów, a tak trudno mi uwierzyć, abyś nie napisał do mnie; lecz cierpliwości! Być może, otrzymam ich trzy lub cztery na raz”<sup>31</sup>. Skarżył się, że czas mu się bardzo dłuży, kiedy jest pozbawiony wiadomości<sup>32</sup>. Innym razem cieszył się dla odmiany z doręczenia zaległej poczty: „Nie ma nic straconego:

<sup>26</sup> Zob. list W. do Lamberta z 1 III 1652, tamże, t. IV s. 326.

<sup>27</sup> List z 3 V 1652, tamże, s. 376—7.

<sup>28</sup> Zob. list W. do Ozenne'a z 12 III 1655, tamże, t. V s. 338.

<sup>29</sup> Zob. list z 16 III 1658, tamże, t. VII s. 108.

<sup>30</sup> Zob. bardzo serdeczne listy z 22 X 1657 do Desdames'a, Duperroy i Ozenne'a, tamże, t. VI s. 551—6.

<sup>31</sup> List z 9 V, tamże, t. VII s. 535.

<sup>32</sup> Zob. list do Desdames'a z 9 I 1660, tamże, t. VIII s. 218.

otrzymałem cztery twoje listy równocześnie [...] Jeżeli cierpiałem z powodu ich opóźnienia, zostałem dobrze wynagrodzony za mój niepokój, ponieważ doznałem podwójnej i potrójnej pociechy”<sup>33</sup>.

Wincentego interesowało nie tylko wszystko to, co dotyczyło misjonarzy, królowej, ks. Fleury i innych dobrodziejów zgromadzenia, ale także sprawy ogólnopolskie. Każde wrogie wystąpienie przeciw Polsce szczerze go martwiło, tym bardziej, że pochodziło zwykle od wrogów wiary katolickiej. Czy to będzie bunt Chmielnickiego, czy najazd wojsk moskiewskich, czy później zalew szwedzki — Wincenty zawsze w takich wypadkach podważał modlitwy i wzywał do nich zgromadzenie w tym przekonaniu, że sprawy katolickiej Polski ściśle łączą się ze sprawami Kościoła.

Zachowane przemówienia Wincentego do misjonarzy we Francji świadczą o tym, że trudności Polski były w nich niejednokrotnie poruszane. Dnia 13 czerwca 1655 r. mówił: „Polecam modlitwom zgromadzenia królestwo Polski, które jest w wielkim niebezpieczeństwie z powodu tak wielkiej ilości atakujących ją wrogów, [...] Księży proszę, o ile będą mogli, aby odprawiali mszę św. w tej intencji w najbliższym czasie, a braci naszych o przyjęcie Komunii”<sup>34</sup>.

##### 5. ŚW. WINCENTY WOBEC NAJAZDU SZWEDZKIEGO

Zamiast upragnionego zwycięstwa doczekała się wkrótce Polska nowej wojny, i to o wiele groźniejszej od poprzednich — wojny ze Szwecją.

Wiadomość o wtargnięciu Szwedów i zdradzie magnatów polskich dotarła do Wincentego 24 sierpnia. Już następnego dnia mówił o tym zgromadzeniu:

Widzicie żalony stan, do którego jest doprowadzone to biedne królestwo i jak bardzo mamy powody prosić Boga, aby zechciał zaopiekować się królem, królową i ich królestwem [...] Moskale z jednej strony. Kozacy z drugiej; a wszystko to prawosławni, luteranie, schizmatycy. Widzicie, do czego będzie doprowadzone to biedne królestwo, jeśli Bóg sam się nim nie zaopiekuje<sup>1</sup>.

<sup>33</sup> W. do Ozenne'a 30 VIII 1658, tamże, t. VII s. 249—250.

<sup>34</sup> St. Vincent, t. XI s. 189.

<sup>1</sup> Tamże, s. 303—4.

Wincenty wiedział już o złym odnoszeniu się Szwedów do osób duchownych i dlatego prosił zgromadzenie,

aby interesowało się tym biednym królestwem tym więcej, że chodzi tu o chwałę Boga i religii katolickiej, która mogłaby być zniweczona [...] Doprawdy — mówił — kiedy mi powiedziano o tych nowinach, zmartwiło mnie to tak bardzo, że nie wiem, czy byłem już kiedykolwiek zmartwiony do tego stopnia; a w tej chwili, gdy mówię o tym do was, odczuwam jeszcze ból bardzo dotkliwy<sup>2</sup>.

Dwa dni później pisał Wincenty do Ozenne'a:

Otrzymałem dwa twoje listy [...] Nic mi nie mówisz o nieszczęsnej nowinie [...] która mnie bardzo zmartwiła. Prosimy Boga i wszędzie polecam Go prosić, aby zechciał odwrócić burzę i wziąć w swoją szczególną opiekę króla, królową i ich państwo<sup>3</sup>.

Wincenty życzył dalej pokoju, ale „takiego, jaki tylko sam Bóg dać może!”

Troska o domy zgromadzeń, tak niedawno założone w Warszawie, nie pozwoliła mu poprzestać na samej tylko modlitwie.

Francja utrzymywała wówczas dobre stosunki ze Szwecją ze względu na wspólnego wroga — Habsburgów. Wincenty napisał więc niezwłocznie do ambasadora francuskiego w Szwecji barona d'Avangour, aby poprosił króla o opiekę nad wizytkami, szarytkami i misjonarzami, o ile zajdzie tego potrzeba. Wprawdzie miał nadzieję, że Szwedzi nie posuną się tak daleko, lecz niepokój kazał mu wyczerpać wszystkie środki ostrożności. Wincenty napisał również pośpiesznie do Rouen, aby odwołać z drogi ks. Berthe, który z grupką misjonarzy i szarytek wyruszył poprzedniego tygodnia do Polski.

Już po zakończeniu listu do Ozenne'a dopisał jeszcze własnoręcznie: „Nigdy nie odczuwałem więcej bólu, jak na wiadomość o położeniu Polski, nigdy też więcej ufności, że Zbawiciel weźmie w opiekę króla, królową i ich państwo”<sup>4</sup>.

Po tygodniu pisał znowu:

Otrzymałem twój list [...] a wraz z nim zwiększenie bólu z powodu nieszczęścia, w jakim znajduje się P[olska], a zwłaszcza król i królowa. Wyznaję ci, że odczuwam go mocniej niż jakikolwiek dotychczas, tak

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> List z 27 VIII 1655, tamże, t. V s. 411.

<sup>4</sup> Tamże, s. 413.

ze względu na nich jak i na Kościół, który tam cierpi. Oto dlaczego prosimy Boga i polecamy wszędzie prosić, aby wziął to królestwo pod swoją opiekę, błogosławił wojsko i zamiary Ich Król. Mości. Mam szczególną ufność, że to uczyni, a jeśli nawet Warszawa będzie wzięta i misjonarze razem z nią, że nie stanie się wam nic złego<sup>5</sup>.

Wincenty liczył tak na wstawiennictwo ambasadora francuskiego, jak i na rycerskie obyczaje Karola Gustawa, gdyż słyszał, że jego poprzednik w wojnie z Niemcami nie wyrządzał księżom żadnej krzywdy. Przewidywania te zawiodły jednak całkowicie, jak się to później okazało.

Karol Gustaw posuwał się w głąb nadspodziewanie szybko. Dnia 7 sierpnia wyjechała z Warszawy królowa wraz ze swym dworem, wizytkami i szarytkami, zabrała ze sobą również ks. Ozenne'a. Książa: Guillot, Durand, Simon i Eveillard wrócili wówczas do Francji, gdyż królowa nie chciała ich narażać na niebezpieczeństwa wojny. Do obsługi parafii Św. Krzyża pozostali księża Desdames i Duperroy.

Wincenty, śledząc z niepokojem rozwój wypadków, nie tracił mimo wszystko ufności, że wcześniej czy później Bóg przywróci spokój. Modlił się przy tym, aby misjonarze, gdziekolwiek się znajdą, służyli Bogu i bliźnim, o ile będzie do tego sposobność. Spodziewał się tego po ich gorliwości, odwadze i wierności<sup>6</sup>.

Dowody odwagi i wierności okazali księża, pozostawieni w Warszawie. Ozenne i szarytki, towarzysząc przez cały czas wojny królowej, mieli również okazję do usług. Z listów Wincentego wiemy, że nieśli pomoc duchową i opiekę pielęgniarską rannym żołnierzom przy oblężeniach Warszawy i Krakowa<sup>7</sup>.

W ciągu wieków przywykliśmy do widoku sióstr miłosierdzia wśród rannych i chorych, a nazwa „siostry” przyjęła się nawet dla świeckich pielęgniarek. W tamtych czasach było to jednak coś niezwykłego. Jeżeli dziewczyna chciała dążyć do Boga z zachowaniem rad ewangelicznych — odgradzała się od świata murem klasztornym. Na próżno próbował przełamać te konwencje Św. Franciszek Salezy wraz ze Św. Joanną de Chantal. Wizytki,

<sup>5</sup> W. do Ozenne'a 3 IX 1655, tamże, s. 416—7.

<sup>6</sup> Zob. list do tegoż z 24 IX 1655, tamże, s. 423.

<sup>7</sup> Zob. listy W. do przełożonych domów zgromadzenia, tamże, t. VI s. 451, 453—4, 471, 475, 484.

pomyślane początkowo jako zakon czynny w służbie biednych i chorych, musiały podporządkować się przyjętym formom życia zakonnego. Wincentemu powiodło się lepiej niż Franciszkowi — jego siostry utrzymały charakter powołania.

Szarytki pracowały wśród chorych już od lat. Aby jednak miały pielęgnować rannych żołnierzy — to i Wincentemu wydało się nadzwyczajne i wspaniałe. We wrześniu 1657 r., na wiadomość o wysłaniu przez królową jednej z siostr do tej pracy podczas oblężenia Warszawy, mówił wzruszony w toku konferencji:

Czyż możecie słuchać o tym bez uczucia wielkiej radości? [...] O, moje siostry, jak bardzo ucieszyła mnie ta nowina! Żeby siostry miały odwagę iść pomiędzy wojsko! O! moje siostry! czy zdarzyło się już coś podobnego? Czy słyszaliście kiedykolwiek o czymś podobnym? Ale czyż słyszaliście, gdziekolwiek byście były, aby dziewczęta szły pomiędzy wojsko w podobnym celu? Co do mnie, nigdy tego nie widziałem i nie wiem, czy znalazłoby się zgromadzenie, które podjęłoby się dzieł, jakich Bóg przez was dokonuje<sup>8</sup>.

Wybuch wojny spowodował od razu zaburzenia w regularnej dotychczas dostawie listów, Wincenty nie przestał jednak pisywać w dalszym ciągu co tydzień, aby zapewniać o swej nieustannej serdecznej pamięci.

Do Paryża dochodziły niepokojące wieści, którym Wincenty początkowo nie dawał wiary, tak wydawały się nieprawdopodobne<sup>9</sup>. Sami nawet Szwedzi byli zdumieni łatwą zdobyczą.

Dnia 8 września 1655 r. bez jednego wystrzału otworzyła im swe bramy Warszawa. Wincenty jak mógł, starał się w swych listach podtrzymywać nadzieję lepszej przyszłości. Podawał przykład Francji, która kilkakrotnie znajdowała się w sytuacji na pozór bez wyjścia, tak że królowi kiedyś już tylko jedno miasto pozostało, „dopiero dwa lub trzy lata temu widzieliśmy trzy armie w okolicach Paryża, króla usuniętego i całe królestwo niemal zbuntowane. Wszystko jednak przyszło do swego pierwotnego stanu i król nigdy nie był bardziej samowładny jak obecnie”<sup>10</sup>.

Wincenty przeglądał wówczas pilnie mapy, a żądny jak naj-

<sup>8</sup> Tamże, t. X s. 326.

<sup>9</sup> Zob. list W. do Ozenne'a z 8 X 1655, tamże, t. V s. 443.

<sup>10</sup> Tamże.

częstszych wiadomości zauważył, że Ozenne, przebywając w Krakowie, znajduje się w niewielkiej stosunkowo odległości od Wiednia, więc może tą drogą łatwiej by mu było przysyłać listy. Prosił, aby nie zaniedbać tej okazji<sup>11</sup>. W połowie października pisał do Ozenne'a:

Już trzy tygodnie minęły, jak nie otrzymałem twego listu. [...] Słuchamy różnych pogłosek, które nas trzymają między obawą a nadzieją. Co do mnie, kiedy myślę o pobożności Ich Król. Mości i o prośbach, które cały Kościół znosi do Boga, aby wziął w opiekę ich państwo i religię, nie mogę wątpić, że to nastąpi; i cokolwiek by się mówiło, ufam nawet wbrew nadziei, że słuszność ich sprawy przeważy siłę i nieprawość przeciwników. W tym właśnie celu zaleciłem rano zgromadzeniu, aby ponowiło swe modły i podwoiło umartwienia [...] Mój Boże! Księżo, jak bardzo będę niespokojny, dokąd nie otrzymam twego listu<sup>12</sup>.

Zachęcał dalej Ozenne'a do wielkiej ufności w Opatrzność, gdyż „burza przejdzie a nastąpi spokój większy i miłszy niż kiedykolwiek”<sup>13</sup>.

Niewiele stosunkowo pozostało z tak licznych listów Wincentego, wysyłanych do Polski. Od połowy października 1655 r. do początków marca następnego roku mamy tylko jeden — z grudnia. Podobnie jak poprzednie, wyraża wielki niepokój, ale zarazem i nadzieję lepszej przyszłości. Wincenty prosił Ozenne'a aby podtrzymywał na duchu wizytki i szarytki. Nie zapominał przy tym o pomocy w zwykłych, codziennych sprawach; napisał do sekretarza królowej des Noyers z prośbą o dostarczenia księdzu Ozenne pieniędzy, gdyby zaszła tego potrzeba, a on mu je zwróci<sup>14</sup>.

Wincenty w najcięższych czasach, kiedy sam „ufał wbrew nadziei”, nie próbował nawet pisać do królowej w przekonaniu, że „zazwyczaj pociecha ludzi raczej ból odnawia, niż go łagodzi”<sup>15</sup>. Gdy jednak sytuacja poprawiła się zdecydowanie, postanowił wyrazić królowej swą „ogromną radość, jaką mu to sprawia, a która należy z pewnością do najżywiej odczuwanych spośród tych, ja-

<sup>11</sup> Tamże, s. 443—4.

<sup>12</sup> List z 15 X 1655, tamże, s. 447.

<sup>13</sup> Tamże, s. 448.

<sup>14</sup> Zob. list do Ozenne'a z 17 XII 1655, tamże, s. 486.

<sup>15</sup> W. do królowej Ludwiki Marii 3 III 1656, tamże, s. 561.

kich na tym świecie może doznać"<sup>16</sup>. Zawiadamiał równocześnie królową o modlitwach, nabożeństwach publicznych i pokutach, podejmowanych z wielką pobożnością przez pralatów Paryża „dla uproszenia u Boga ratunku wobec tylu niebezpieczeństw zagrażających Kościołowi [...] Wszystko to pozwala żywić nadzieję, że Zbawiciel przywróci swemu Kościołowi dawną świetność, a Ich Król. Mościom — państwo”<sup>17</sup>.

Wincenty nie byłby sobą, gdyby nie pomyślał również o pomocy materialnej dla Polski. W tym celu rozmawiał z wielu pralotami, którzy przyrzekli poruszyć tę sprawę na zgromadzeniu ogólnym duchowieństwa francuskiego<sup>18</sup>. Zapewniał przy tym królową, że „nie straci okazji, aby jej służyć”. Parę tygodni później pisał do Ozenne'a:

„Nie ustajemy w modlitwach albo raczej podwajamy je dla dobra Polski; i podczas gdy król walczy tam ze swymi wrogami, którzy są wrogami Boga i Kościoła, my tutaj wznosimy ręce ku niebu jak Mojżesz, i żyjemy w tej nadziei, że Bóg pobłogosławi słuszną sprawę i powoli przywróci pokój”<sup>19</sup>.

Innym razem zwierzał się księdzu Ozenne:

Odczuwam zawsze wielką radość z dobrych nowin, których mi dostarczasz, a bardzo dotkliwy ból ze złych, bo do tego stopnia biorę udział w tym, co dotyczy króla i królowej. Oby Bóg raczył wziąć ich sprawy w swe ręce i sam walczył z ich wrogami, ponieważ są oni również wrogami Kościoła!<sup>20</sup>

Zgodnie z zapewnieniem gotowości do usług, danym królowej, Wincenty pośredniczył w pewnym okresie w pertraktacjach co do następstwa tronu.

W czasach poważnego zagrożenia bytu państwowego Polski wysuwano różne pomysły ofiarowania korony polskiej za pomoc przeciw najeźdźcy. Nawet car Aleksy i Rakoczy byli brani pod uwagę. Wspominano i o kandydaturze syna Henryka księcia de

<sup>16</sup> Tamże, s. 562.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Inicjatywa Wincentego nie przyniosła wówczas efektu, a nawet nie była rozpatrywana. Dopiero list królowej Ludwiki Marii skłonił zgromadzenie do zajęcia się tą sprawą w roku następnym, jednak bez pozytywnego rezultatu.

<sup>19</sup> W. do Ozenne'a 17 III 1656, St. Vincent, t. V s. 571.

<sup>20</sup> List z 6 IV 1656, tamże, s. 588.

Longueville, spokrewnionego z królową polską. W tej właśnie sprawie Wincenty pisał we wrześniu 1656 r. do jałmużnika księcia, ks. Auberta, przyrzekając zorientować się u agentki królowej Ludwiki Marii — p. des Essarts, czy kandydatura ta jest tylko przelotnym pomysłem, czy też dobrze przemyślanym i konkretnym projektem<sup>21</sup>. Okazało się wprawdzie, że była to propozycja raczej przypadkowa, jednakże Wincenty nie tracił nadziei, że skoro „Bóg na nią zezwolił, może być zrealizowana, ponieważ w Nim nie ma nic przypadkowego”, w tym też przekonaniu starał się skontaktować Auberta z p. des Essarts<sup>22</sup>.

Widocznie i dalej gorliwie koło tego zabiegał, jednak bezskutecznie, gdyż w kwietniu 1657 r. donosił w liście do Auberta: „Wiadomości, jakie mamy z Polski, są bardzo niepomyślne. Sprawa, o której mówiliśmy, nie została załatwiona i nie będzie więcej podejmowana”<sup>23</sup>.

Niepowodzenie tego projektu nie przeszkodziło Wincentemu w kołataniu u księcia de Longueville o pomoc materialną dla Polski, za pośrednictwem Auberta: „[Królowi] brak sił i pieniędzy, i może być zwyciężony, jeśli nie dozna pomocy [...] Teraz, kiedy to piszę, mam serce całe przejęte bólem na widok Kościoła w tak wielkim niebezpieczeństwie, w królestwie dwukrotnie większym od Francji. Byłoby gestem wielkiego i prawdziwego chrześcijańskiego pana, jakim jest krewny tej strapionej pani, podać jej rękę w nieszczęściu. Dowiedziałem się, że 30.000 liwrow byłoby dla nich obecnie wielką pomocą przy werbowaniu oficerów, których gwałtownie potrzebują.

Nie widzę nic w świecie bardziej godnego hojności i szlachetności tego księcia, jak pomoc tak pożyteczna i stosowna. Jednakże mówię to wszystko na los szczęścia, aby ksiądz zrobił z tego użytek, kiedy będzie uważał za stosowne”<sup>24</sup>.

## 6. OKRES WALK O WARSZAWĘ

Duże braki w listach Wincentego nie pozwalają ustalić aż do lipca 1656 r. jego kontaktów, choćby pośrednich, z misjonarzami

<sup>21</sup> List z 17 IX 1656, tamże, t. VI s. 82.

<sup>22</sup> W. do Auberta 20 IX 1656, tamże, s. 85—6.

<sup>23</sup> List z 17 IV 1657, tamże, s. 275.

<sup>24</sup> W. do Auberta 7 IV 1657, tamże, s. 276.



pozostalymi po wybuchu wojny szwedzkiej w Warszawie. Korespondencja z nimi była bardzo trudna ze względu na zajęcie stolicy przez Szwedów już na początku września 1655 r. Okupacja ta dawała się mieszkańcom dotkliwie we znaki, jakkolwiek gubernator Warszawy, Mazowsza i Wielkopolski Benedykt Oxenstierna, a początkowo nawet i Karol Gustaw starali się zjednać Polaków pozorami łaskawości. Nie przeszkadzało to wcale, że zamek, rezydencje magnackie i bogatsze domy, a nawet kościoły i klasztory uległy systematycznej grabieży.

Wszelka łączność miasta z okolicą podlegała ścisłej kontroli. Zapanował głód, a wraz z nim epidemie chorób. Nasilenie ich zmniejszyło się dopiero z nastaniem mrozów. W kwietniu 1656 r. pod Warszawę zaczęły nadeiść wojska polskie. Karol Gustaw zlecił jej obronę Wittenbergowi, który już jako gubernator Krakowa wslawił się okrucieństwem i chciwością.

W maju rozpoczęło się regularne oblężenie Warszawy przez wojska polskie. W mieście panował głód, nie tylko u mieszkańców, ale i wśród załogi szwedzkiej. „Znajdujący się wówczas w Starej Warszawie posłowie cesarscy, baron Lisola i hrabia Pöttingen, opuścili miasto i udali się do polskiego obozu, gdyż nie mogli znieść jęku konających i nieprzyjemnej woni nie pożrebanych trupów i padliny”<sup>1</sup>.

Zaraza nie oszczędziła i misjonarzy. Wincenty, zaniepokojony ich losem, a zwłaszcza chorobą księdza Desdames, zawiadomiał 7 lipca, że wraz ze zgromadzeniem „tak długo nie przestanie polecać go Bogu i niepokoić się jego chorobą, aż będzie pewny, że go opuściła”. Równocześnie jednak „nie potrafił wyrazić uczuć wdzięczności i radości” jakie mu sprawiały sukcesy oręża polskiego, za które dziękował Bogu „niemal bez przerwy”<sup>2</sup>.

Nieustanna myśl o tym, aby przyczynić się do spełnienia „słusznych pragnień królewskich”, prowadziła chwilami tego realistę z krwi i kości w krąg wyobraźni, gdzie wszystko staje się możliwe: „Zobowiązania, jakie mamy wobec króla i królowej, tak bardzo mi leżą na sercu, że chciałbym być jakimś potężnym

<sup>1</sup> Zob. J. Wegner, *Warszawa w latach potopu szwedzkiego 1655—1657*, Wrocław 1957 s. 78.

<sup>2</sup> W. do Ozenne'a 7 VII 1656, St. Vincent, t. VI s. 4.

królem, aby się za nie odwdzińczyć, albo — dodawał — na tyle dobrym księdzem, aby na to zasłużyć”<sup>3</sup>.

Sprawy publiczne przeplatały się i wiązały z troską o rodzinę misyjną w Polsce. Uradowany poprawą zdrowia ks. Desdames, pisał do ks. Duperroy w lipcu 1656 r.: „Z wielkim wzruszeniem dziękowaliśmy za to Bożej dobroci w ogólności i każdemu poszczególnie, gdyż obawialiśmy się bardzo, by Bóg nie zechciał zmartwić zgromadzenia pozbawieniem go tak dobrego pracownika”<sup>4</sup>. Wyrażał obydwu księżom wielkie współczucie wiedząc, że są narażeni na niebezpieczeństwa z zewnątrz, podczas gdy wewnątrz walczą ze śmiertelnymi atakami choroby. Nie znał jeszcze wyniku oblężenia Warszawy i dlatego zapewniał:

Będziemy obawiać się o was aż do otrzymania pierwszych nowin, których oczekujemy z utęsknieniem i cierpliwością, prosząc Zbawcę, aby były dobre i aby wkrótce nastąpiło połączenie rozproszonej rodziny zgodnie z waszym życzeniem, abyście mając siły tak skupione, mogli ich użyć w służbie Boga i dobra publicznego według pierwotnych zamiarów<sup>5</sup>.

Dnia 28 lipca ciągle jeszcze wyczekiwał nowin o wzięciu Warszawy<sup>6</sup>. Warszawa była już od czterech tygodni zdobyta, ale tylko przez miesiąc Polacy mieli ją w swych rękach, aby znowu oddać ją Szwedom. Trzydniowa bitwa pod Warszawą zakończyła się raczej dziwną i niezrozumiałą ucieczką Polaków, niż faktycznym zwycięstwem Szwedów. Królowa, która przez cały czas śledziła przebieg bitwy, wołała wówczas w uniesieniu: „Jeśli król ze swą armią zamyśla opuścić stolicę, to ja jej bronić będę z moim fraucymerem”<sup>7</sup>.

Tymczasem trzeba się było wycofać ze swym fraucymerem w bezpieczne miejsce i to pośpiesznie. Królowa długo jeszcze nie mogła się po tym uspokoić i 11 sierpnia donosiła z Łańcuta swojej przyjaciółce, p. de Choisy: „Nic dziwniejszego nad to, co pod Warszawą zaszło i nie wierzyłabym temu, gdybym nie widziała sama. [...] Wyjechałam z Warszawy w takiej pasji, że i wyrazić

<sup>3</sup> Tamże, s. 5.

<sup>4</sup> List z 21 VII 1656, tamże, s. 36.

<sup>5</sup> Tamże, s. 37.

<sup>6</sup> Zob. list W. do Ozenne'a, tamże, s. 49.

<sup>7</sup> Cyt. wg Wegnera, dz. cyt., s. 112.

nie potrafię [...] Cztery razy król szwedzki był w ręku Polaków, a zamiast zniweczenia go, dali mu nowych sił nabrać"<sup>8</sup>.

Nie mógł w to uwierzyć początkowo i Wincenty. W połowie września, czyli półtora miesiąca po niesławnej bitwie, nie miał jeszcze pewnych wiadomości o tych wypadkach. Ostatnie listy, jakie otrzymał z Polski, pochodziły z czerwea! Niepokojony prawdziwymi tym razem pogłoskami przyznawał, że nie wie, co o nich mówić i myśleć, ufał jednak, że jakkolwiek by było, Bóg przywróci sprawy Polski do ich pierwotnego stanu, kiedy uzna za stosowne. Zapewniał o nieustannych modlitwach w tej intencji i dodawał: „Nie widzę ani jednego dobrego katolika, który nie robiłby tego samego i który by się nie martwił nieszczęściem tego królestwa”<sup>9</sup>.

W jednej ze swych konferencji wrześniowych przekonywał misjonarzy, że to z pewnością ich grzechy powstrzymały Boga od wysłuchania tak częstych i usilnych modlitw.

O księcia, o moi bracia, jak bardzo musimy się tym zawstydić, że nasze grzechy udaremniły skuteczność naszych prób! Pograżajmy się w smutku z powodu tego wielkiego i rozległego królestwa, które jest tak bardzo atakowane i wkrótce upadnie, jeśli nowina jest prawdziwa; jak też ze względu na Kościół, który zginie w tym kraju, jeśli król zostanie zwyciężony, ponieważ religia może się tam utrzymać jedynie przez zachowanie króla, a Kościół w tym królestwie upadnie w rękach wrogów [...] Nieszczęście, które mamy przed oczyma, jest oplakane: sześć królestw pozbawionych Kościoła, a mianowicie: Szwecja, Dania, Norwegia, Anglia, Szkocja i Irlandia; a oprócz tego Holandia, znaczna część Niemiec i wiele miast hanzeatyckich. O Boże! Co za strata! A po tym wszystkim jesteśmy jeszcze w przededniu widoku zguby wielkiego królestwa Polski, jeśli Bóg w swoim miłosierdziu nie uchroni go od tego. To prawda, że Syn Boży przyrzekł pozostać w swoim Kościele aż do skończenia świata, nie przyrzekł jednak, że ten Kościół będzie we Francji, czy w Hiszpanii itd.<sup>10</sup>

W liście Wincentego do Ozenne'a z 29 sierpnia czytamy: „Pomyśl, jak się niepokoiśmy, nie wiedząc nic o tobie ani o księżach Desdames i Duperroy, a słuchając przy tym złych wieści,

<sup>8</sup> „Zdobycie Warszawy przez Szwedów r. 1656 opisane w listach królowej polskiej Marii Ludwiki [...]” Oprac. L. Grangier de la Marinière, tłum. A. Przeździecki. „Biblioteka Warszawska”, R. 11: 1851, t. 3 s. 205—6.

<sup>9</sup> W. do Ozenne'a 15 IX 1656, St. Vincent, t. VI s. 80.

<sup>10</sup> Tamże, t. XI, s. 352—3.

nadbiegających o sprawach Polski i samej Warszawy”<sup>11</sup>. Los Warszawy był wówczas rzeczywiście nie do pozazdroszczenia. W nowo „zdobytej” stolicy Szwedzi z całym okrucieństwem mścili się na mieszkańcach, maltretując ich i rabując co się da. Dnia 27 sierpnia des Noyers pisał z Łańcuta:

Szwedzi złupili Warszawę i naladowali sześć czy siedem wielkich statków co najlepszą zdobyczą. Potem dopiero podali to nieszczęśliwe miasto na rabunek żołnierstwu, które do szczytu spaliło resztę przedmieść i kościołów<sup>12</sup>.

Misjonarze przypuszczali, że jako Francuzi mogą liczyć na jakieś względy i zdołają uratować swój kościół, zostali jednak bardzo brutalnie wyprowadzeni z tych złudzeń; ks. Duperroy swoją próbę oporu przyplacił tak dotkliwym pobiciem, że Szwedzi „pozostawili go jakby martwego i gdyby nie starania ks. Desdames, być może nie wróciłby do życia”<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> Tamże, t. VI, s. 96.

<sup>12</sup> Portofolio, t. II s. 72.

<sup>13</sup> Zob. Pierre des Noyers, *Lettres de [...] secrétaire de la reine de Pologne Marie-Louise de Gonzague princesse de Mantoue et de Nevers, pour servir à l'histoire de Pologne et de Suède de 1655 à 1659*, Berlin 1859 s. 230. Dotychczasowe tłumaczenie odnosnego cytatu, powtarzane wielokrotnie w różnych odmianach, lecz jednoznaczne w treści, trudno mi przyjąć za właściwe. Tekst oryginalny brzmiał: *Les Suédois [...] s'impatientant des remontrances d'un desdits pères, appelé M. du Paroy (Duperroy), ils le battirent si outrageusement, qu'ils le laissèrent pour mort, et sans les soins de M. des Dames [Desdames] peut-être n'en serait-il pas revenu*. A oto parę odmian tłumaczenia: „Szwedzi zniecierpliwieni przedstawieniami jednego z ich księży nazwiskiem du Percy (s) tak go haniebnie zbili, że został jako nieżywy na miejscu i gdyby nie starania pleci pięknej może by nie był przyszedł do siebie”. Tłum. E. Raczyński, Portofolio, t. II s. 72. Wegner, powołując się na des Noyers'a, tłumaczy podobnie: „Szwedzi zbili wówczas ks. du Perroy „niemal do utraty przytomności i gdyby nie starania pleci pięknej, może nie przyszedłby do siebie”. Wegner, dz. cyt., s. 119. Ks. Wdowicki, powołując się na Portofolio, „pleć piękną” zastępuje „poczcziwymi niewiastami”. Dz. cyt., s. 67. Z „Mémoires” dowiadujemy się jeszcze więcej o tej opiece nad pobitym księdzem: „Mówią nawet, że nie przyszedłby do siebie, gdyby jakieś kobiety z sąsiedztwa nie przybiegły w wielkiej liczbie (podkreślenie moje M. Ś.), aby się nim opiekować”. Zob. Mémoires, t. I s. 35. Sam P. Coste, który w przypisach do St. Vincent t. VI s. 79 przytacza oryginalny tekst des Noyers'a, w monografii *Le grand Saint du grand siècle* powtarza również zdanie z „Mémoires”: „Zawdzięczał swoje życie, jak mówią, miłosiernym kobietom z sąsiedztwa, które

Gdy Wincenty przekonał się, że niepokojące i trudne do wiary pogłoski były, niestety, prawdziwe, tym bardziej myślał i modlił się przy swoich misjonarzach w Polsce i starał się, jak mógł, podtrzymywać ich na duchu: „Jak nie przestaję się obawiać, tak też nie mogę przestać wam tego okazywać [...] a wiedząc, że nasi bracia są w takich niebezpieczeństwach, któż by się tym nie martwił?” Pocieszał równocześnie, że „po burzy przychodzi piękna pogoda, a Bóg, który umartwia i ożywia, daje radość po strapieniach; moc Jego nie zawodzi tych, którzy zaufali Jego dobroci. Pomyślność złych kończy się w zawstydzeniu, a niepowodzenie sprawiedliwych zamienia się w chwałę. Jak Ich Król. Mości Polski brały udział w cierpieniach Pana naszego dotyczących godności królewskiej, tak i On użył im panowania w pokoju po tylu wstrząsach. O tę łaskę prosimy Go nieustannie, jak i o to, aby was zachował”<sup>14</sup>.

Druga okupacja szwedzka Warszawy, która trwała tylko jeden miesiąc, zrujnowała miasto do reszty. Z zamku królewskiego nawet posadzki zrywano i zabierano. Niepomyślny dla Szwedów przebieg działań wojennych nie pozwalał im się ludzić, że utrzymają stolicę w swoich rękach. Karol Gustaw nakazał wycofać się swym wojskom do Prus Książęcych. Szwedzi nie mogli wówczas odesłać łupów załadowanych na statki z powodu niskiego stanu wody na Wiśle, ale woleli je raczej zatopić, niż zostawić Polakom.

Dnia 3 listopada 1656 r. Jan Kazimierz zawarł rozejm z Moskwą, która zaatakowała Szwedów w Inflantach, a na początku grudnia Karol Gustaw sprzymierzył się z Jerzym II Rakoczym przeciw Polsce. W styczniu 1657 r. książę siedmiogrodzki wkroczył do Rzeczypospolitej z 40 000-ą armią i 28 lutego przybył do Krakowa. W tym czasie Jan Kazimierz zapewnił sobie pomoc wojskową Austrii przez układ z Ferdynandem III, zatwierdzony w maju przez jego następcę — Leopolda.

Wincenty cieszył się z dobrych nowin i zachęcał misjonarzy, aby wykorzystywali wszystkie doświadczenia zgodnie z wolą Bożą i zachowali wewnętrzną spokój wśród przeciwności<sup>15</sup>.

przybiegły natychmiast po odejściu łupieżców, aby mu zapewnić opiekę” (P. Coste, dz. cyt., t. II s. 214).

<sup>14</sup> W. do Ozenne'a 10 XI 1656, St. Vincent, t. VI s. 123.

<sup>15</sup> Zob. listy do Ozenne'a z 19 I 1657 i 16 II 1657, tamże, s. 162 i 186.

Serdeczna pamięć Wincentego tym bardziej była im potrzebna, że oprócz zwykłych niebezpieczeństw wojny spotykały ich niezasadnione zarzuty i oszczerstwa. Wiemy o tym z listu Wincentego, który w kwietniu wyrażał nadzieję, że „biskup poznański nie potępi ks. Desdames'a, zanim go nie wysłucha, [...] a jeśli stanie się inaczej, Bóg w swoim miłosierdziu zatroszczy się o to, aby go oczyścić z oszczerstw i usprawiedliwić przed ludźmi”<sup>16</sup>.

Kłopoty misjonarzy, jakkolwiek współczuł im bardzo, nie były jeszcze dla Wincentego tragedią. W liście do Ozenne'a zaznaczał:

Największym żmartwieniem, jakiego kiedykolwiek zaznałem, jest to, które cierpię z powodu obecnego stanu tamtejszych spraw. Osądz, z jakim sercem polecam Bogu to królestwo i religię z osobami króla i królowej, które oby Bóg w swej dobroci zechciał zachować i umocnić w tak dziwnym prześladowaniu, z jakiego w końcu, mam nadzieję, boski Majestat ich uwolni, ponieważ sprawiedliwość jest całkowicie po ich stronie, jak i żywotne sprawy Kościoła. A ponieważ trzeba o to bardzo Boga prosić, nasze zgromadzenie robi to niemal bez przerwy, jak i wielu innych<sup>17</sup>.

Listy Wincentego, wysyłane w tym czasie do Polski, pełne są niepokoju. W maju, na wiadomość, tym razem fałszywą, o powrotnym zajęciu Warszawy przez Szwedów, pisał do ks. Desdames:

Mój Boże! [...] jak martwię się o was, nie wiedząc gdzie ani w jakim położeniu jesteście; [...] ta przykra wiadomość, wraz z wszystkimi innymi, o których nam donoszą, zasmuca mnie w najwyższym stopniu ze względu na sprawy Kościoła i Ich Król. Mości i każe nam podwoić nasze prośby do Boga, aby zechciał zmienić stan rzeczy na lepsze i darzyć nas swą szczególną opieką wszędzie i w każdej okoliczności<sup>18</sup>.

Duperroy, ciężko chory, wyjechał wówczas do Opola, gdzie przebywała królowa i Ozenne. Był nawet projekt, aby wrócił dla poratowania zdrowia do Francji. Wincenty niezbyt do tego zachęcał; bał się, by trudy podróży nie pogorszyły choroby jeszcze bardziej. Cieszyłby się wprawdzie z obecności tego dzielnego księdza po latach niewidzenia, lecz nie śmiał ani zapraszać do przyjazdu, ani tego odradzać — stan zdrowia nakazywał jak

<sup>16</sup> W. do Ozenne'a 13 IV 1657, tamże, s. 277—8.

<sup>17</sup> List z 20 IV 1657, tamże, s. 281—2.

<sup>18</sup> List z 11 V 1657, tamże, s. 297—8.

największą ostrożność. Zalecał postąpić w tym wypadku zgodnie z życzliwą opinią królowej i ks. Ozenne<sup>19</sup>.

W Warszawie został więc sam Desdames, wspomagany w pewnym okresie przez miejscowego księdza.

Wincenty, który do niedawna utrzymywał kontakt z misjonarzami w Polsce głównie przez Ozenne'a, w tym czasie zaczął pisać ponadto do każdego oddzielnie. Desdames otrzymywał coraz nowe wyrazy współczucia i podziwu dla niezwyklej wytrwałości:

Nie ma nikogo, kto nie byłby tym zbudowany [...] Możesz sobie wyobrazić, jak gorąco dziękujemy Bogu za tę łaskę i jakie mamy dla Ciebie uczucia serdeczności i szacunku, ze względu na twą cierpliwość i wierność. Lecz z drugiej strony, Bóg wie, w jakim jesteśmy utrapieniu z powodu tego, co cierpisz i w ciele, i na duchu, i w swych zajęciach, i w parafianach, wśród obaw, niepokoju, prześladowania, zniewag, prac, ubóstwa i współczucia, które Cię uciskają ze wszystkich stron, a mnie przesywają duszę bólem za każdym razem, ilekroć nam donoszą o niebezpieczeństwach, na jakie jesteś wystawiony, a które miłość Boga i gorliwość czujnego pasterza każe Ci znosić z taką odwagą i stałością. Oby Bóg w nieskończonej dobroci zechciał sprawić, by przyniosła Mu chwałę moc i ufność, którą Cię obdarza [...] i prowadzić Cię od cnoty do cnoty, abyś w końcu osiągnął stan doskonałości do którego Cię wzywa; jak również, oby udzielił pokoju biednej i udręczonej Polsce oraz pierwowrotną siłę wyczerpanemu i cierpiącemu Kościołowi. To są prośby, które do Niego zanosimy nieustannie i które będziemy znosić w dalszym ciągu, z Bożą pomocą, jak długo sprawy nie ulegną zmianie<sup>20</sup>.

Wincenty pamiętał i o zwykłych, codziennych potrzebach tego księdza:

Proszę Cię w imię Chrystusa, abyś uważał nad własnym zdrowiem ze szczególnym staraniem, abyś nie dopuścił do braku żadnej rzeczy niezbędnej, abyś brał pieniądze, jeśli je tam znajdziesz, albo od jakiego kupca, albo od Francuza, który zgodziłby się na ich zwrot we Francji [...] Jeśli ich nie znajdziesz, zwróć się do ks. Ozenne'a, który je łatwiej wyszuka<sup>21</sup>.

Nie potrafię Ci wypowiedzieć [...] jak bardzo wszystko, co robisz i znosisz, dodaje ducha w walce biednym misjonarzom; jest wielu takich, którzy proszą o wysłanie ich do obcych krajów<sup>22</sup>.

<sup>19</sup> Zob. list W. do Duperroy z 1 VI 1657, tamże, s. 311.

<sup>20</sup> List z 8 VI 1657, tamże, s. 313—4.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> List z 21 VI 1657, tamże, s. 325.

Chorego Duperroy zasypywał Wincenty pytaniami o zdrowie: „Mój Boże! Księżu, jak się czujesz? Czy dieta pomogła? Rany się zabliźniły? Czy czujesz się na tyle dobrze, by móc chodzić? O! [...] jak proszę Boga z głębi serca, aby ci przywrócił dawne zdrowie!”<sup>23</sup>. Równocześnie zapewniał Ozenne'a: „Nie ustajemy w modlitwach za króla, królową i ich wojska; a także cały Kościół ma powody, aby to czynić, ponieważ jego i ich sprawy są ściśle ze sobą powiązane”<sup>24</sup>.

Podobnie myśleli księża świeccy i zakonni, gdy podczas oblężenia Warszawy przez Rakoczego nie tylko w kościołach, ale na rynkach i ulicach nawoływali do skrucy i walki z heretykami. Konfesjonały były wówczas oblegane przez wiernych<sup>25</sup>.

Pomylił się Rakoczy, gdy przypuszczał, że bez walki urządzi wjazd triumfalny do stolicy. Tym razem Warszawa postanowiła się bronić, jednakże opór został szybko złamany — głód w mieście i pomoc szwedzka doprowadziły już po trzech dniach szturm do kapitulacji.

Nowa okupacja nie trwała długo. Rakoczy, zagrożony we własnych posiadłościach i opuszczony przez Szwedów, wycofał się po kilku dniach. Warszawa przedstawiała wówczas żalony widok:

Ulice i podwórza zostały [...] tak zanieczyszczone, że gruz, śmieci i gnój „wożono niedziel 16 po parę koni i trzema wozami po parę wołami, a chłopów do nakładania bywało 12—15” [...] W mieście i na przedmieściach leżało mnóstwo trupów<sup>26</sup>.

Powszechne spustoszenie nie ominęło i warszawskiego domu misjonarzy. Informuje o tym szczegółowa relacja Desdames'a, zamieszczona w liście do Ozenne'a:

Bóg udzielił mi łaski, że umiem żyć z tym, co miałem na sobie, to jest z sutanną i płaszczem [...] wszystko poza tym zostało arabowane w mieście przez Szwedów. Lecz Bóg niech będzie błogosławiony, że nie spotkało mnie co gorszego i że te tygrysy nie znalazły mnie po swym przyjeździe u Św. Krzyża! [...] Osądz, co się działo na przedmieściach, ilu ci barbarzyńcy tam pozabijali, ilu ranili, ilu maltretowali itd. Ja prawie sam jeden wycofałem się z miasta na czas i widzę w tym skutek szczególnej opieki Bożej nade mną, którą zawdzięczam

<sup>23</sup> List z 6 VII 1657, tamże, s. 339.

<sup>24</sup> List z 6 VII 1657, tamże, s. 342.

<sup>25</sup> Zob. Wegner, dz. cyt., s. 132—3.

<sup>26</sup> Tamże, s. 145—6.

modlitwom księdza superiora i całego zgromadzenia. [...] W Skulach Szwedzi zabili proboszcza, spalili kościół, nasz browar, stajnię i pięć domków wieśniaczych [...] [W Warszawie] nasze mieszkanie, ogród i stajnię są zrujnowane. [...] Nie mogę zabierać się do naprawy, gdyż jestem biedny; po wyjściu tych diabłów wcielonych pozostało mi 17 do 18 liwrów. Za 14 czy 15 liwrów kupiłem najniezbędniejszą bieliznę, gdyż pozostała mi ta jedna koszula, którą miałem na sobie. Napisałem do ks. Fleury z prośbą, [...] aby mi czymś dopomógł, bo tu nie wiadomo, od kogo pożyczyć; każdy wymawia się własną potrzebą i więcej jest proszących o pożyczkę niż udzielających. [...] Proszę również o komię, gdyż nie mam żadnej. [...] Chciałbym odprawić w niedzielę mszę św. w naszym kościele, ale nie mam kielicha konsekrowanego, a pożyczyć trudno, bo każdy kościół ma zaledwie tyle, ile mu koniecznie potrzeba. [...] Ołtarz w okropnym stanie, tabernakulum rozbite, obraz z wielkiego ołtarza zrabowany, pozostały z niego tylko ramy. Szkoły, jakie pożar wyrządził podczas pobytu tych barbarzyńców [...] są bardzo wielkie. Całe nowe miasto spalone, kościół i klasztor bernardynów [...] piękny pałac Ossolińskich [...] prócz innych, o których za długo byłoby pisać<sup>27</sup>.

Mimo tych zniszczeń, Desdames nie tracił ducha, lecz z miejsca zabrał się do pełnienia swych funkcji w parafii, pocieszając się nadzieją lepszej przyszłości. Królowa, pełna uznania dla jego postawy, dała temu wyraz w specjalnym liście do Wincentego, który z kolei pisał do wszystkich domów zgromadzenia: „Ks. Desdames znowu wszystko stracił w Warszawie [...] Stałość tego misjonarza jest godna podziwu, gdyż nie chciał pozostawić swojego posterunku ani z powodu wojny, ani zarazy, ani ubóstwa, ani tego wszystkiego razem, chociaż był atakowany wielokrotnie i choć królowa zachęcała go, aby się wycofał”<sup>28</sup>.

#### 7. PO USTĄPIENIU WOJSK SZWEDZKICH

Po tej ostatniej okupacji Warszawa, jak i cała Polska, narzeczcie trochę odetchnęła. Wprawdzie wojna trwała nadal, lecz przesunęła się poza ziemie rdzennie polskie.

Zmianę sytuacji odzwierciedla też nastrój listów Wincentego. Cieszył się, że sprawy ogólne przybierały lepszy obrót, że przejawiała się skłonność do zgody i posłuszeństwa królowi<sup>1</sup>. Z ra-

<sup>27</sup> [Kamocki-Perboyre], Mémoires, t. I s. 27—9; Wdowicki, dz. cyt., s. 71—3.

<sup>28</sup> Zob. S. J. Vincent, t. VI s. 427, 433, 451, 453, 471, 475, 484.

<sup>1</sup> Zob. list do Ozenne'a z 7 IX 1657, S. J. Vincent, t. VI s. 445.

dością pisał o odzyskaniu przez Polaków Krakowa, o uroczystym wjeździe króla i królowej do tego miasta i o poprawie warunków do ostatecznego uregulowania spraw, co przypisywał mądrości króla i pobożności królowej<sup>2</sup>.

Kończyły się też ciężkie doświadczenia misjonarzy. Duperroy wracał powoli do zdrowia i wszyscy trzej mieli nadzieję stanąć wkrótce znowu wspólnie do dalszej pracy. Potrzebował tego zwłaszcza osamotniony w Warszawie Desdames, do niego też pisał o tym Wincenty:

O! co za nowina! Jestem nią do głębi wzruszony; ale byłbym nieporównanie więcej, gdybym wiedział, że istotnie cieszyć się ich obecnością, zrywając błogich skutków pokoju po tak długim i przykrym zamieszaniu, które was rozdzieliło. Oby Bóg raczył połączyć was i dać wam wszystkim siły ciała i ducha, niezbędne, by odpowiedzieć Jego zamiarom! Nie wątpię, że stałość, którą wam dał wiarodajnych niebezpieczeństw i wstrząsów, będzie fundamentem, na którym ugruntuje zgromadzenie w Polsce, a dobry użytek, który zrobiliście z tak wielu doświadczeń, ściągnie błogosławieństwo na zgromadzenie i jego zamierzenia. Budowaliście nas wszyscy swoją cierpliwością i postawą, myślę też o tym zawsze z wielkim uczuciem wdzięczności względem Boga i serdeczności dla was<sup>3</sup>.

W tym samym dniu zapewniał Wincenty księdza Duperroy o szczególnej pamięci i modlitwach zgromadzenia. Troszczył się o jego zdrowie i polecał mu robić wszystko dla jego poprawy.

Prosiłem również ks. Ozenne'a — zawiadamiał — by niczego nie oszczędzał dla przywrócenia ci zdrowia i spodziewam się, że Bóg nie odmówi nam tej łaski, ponieważ chodzi tu o Jego służbę; wydaje się tak układać sprawy, aby dać misjonarzom lepsze możliwości pracy w Polsce niż dotychczas<sup>4</sup>.

Wincenty przypuszczał, że listy jego mogą zastać już wszystkich misjonarzy w Warszawie.

Gdybym był tego pewny — nadmieniał — sprawiłoby mi to radość nieporównaną i już ta nadzieja pociesza mnie bardzo. Oto jak Bóg działa zazwyczaj: dzieli, a później łączy; oddala, a później zbliża; zabiera, a później oddaje, wreszcie niszczy i przywraca, tak że nie pozostawia nic stałego w tym życiu i nikogo, kto trwałby zawsze w tym samym stanie. Niech będzie uwielbione Jego imię, że wielka burza przeszła, a spokój

<sup>2</sup> Zob. list do tegoż z 19 X 1657, tamże, s. 540.

<sup>3</sup> List z 22 X 1657, tamże, s. 552.

<sup>4</sup> List z 22 X 1657, tamże, s. 554.

nadchodzi. [...] Jeśli jesteście wszyscy trzej razem, zjednoczeni tylko sercem, co obecnością. [...] można się spodziewać, że Bóg będzie uwielbiony w was i przez was, a ogół razna stąd pomocy i pociechy. Możliwe, że oto już godzina upragniona, w której zaczniecie pracować jak prawdziwi misjonarze, w duchu naszego powołania<sup>5</sup>.

W najbliższej przyszłości trzeba było najpierw jakoś się urządzić, gdyż najeźdźcy nie pozostawili niczego, co tylko było do wzięcia. Wincenty dobrze wiedział o stratach, lecz uważał, że nie byłoby słuszne, aby misjonarze byli wyłączeni z ogólnych niebezpieczeństw, ufał przy tym, że „Bóg, który je dopuścił, okaże swą dobroć i wyrówna straty we właściwym czasie, jeśli taka będzie Jego wola”<sup>6</sup>. Ufność była tym łatwiejsza, że nad zgromadzeniem wciąż czuwała jego niezawodna protektorka, do niej też biegła zaraz myśl Wincentego: „O! jak królowa jest dobra, że już przysłała prezenty do waszego kościoła, widząc go doszczętnie ogolonym! Zbawiciel, którego ona cześci wszędzie, nie pozostawi tej przysługi bez nagrody”<sup>7</sup>.

Misjonarze musieli teraz zaczynać wszystko od początku. Potrzebowali dużo sił i rąk do pracy, a ich tylko trzech, w tym jeden chory. Gdzieżby szukali pomocy, jeśli nie u Wincentego? Ozenne pragnął, aby wrócili młodzi księża, odesłani na początku wojny do Francji; znali już trochę język i warunki miejscowe. Nie było to jednak takie proste. Wincenty przysyłał do Polski co najlepszych i przez tych parę lat zostali oni już powołani na stanowiska odpowiedzialne, trudne w danej chwili do zastąpienia. Tej prośbie musiał więc odmówić, jednak zamierzał wysłać pięciu lub sześciu innych młodych ludzi, którzy kończąc w Polsce nauki teologiczne, uczyliby się równocześnie języka i przywykaliby do kraju o wiele łatwiej, niż w późniejszym wieku<sup>8</sup>. Zapewniał też dalej Ozenne’a:

Będziemy prosić Boga o łaskę, abyśmy odpowiedzieli Jego zamiarom względem zgromadzenia w tym królestwie. Modlimy się w dalszym ciągu, aby je przywrócił do pierwotnej świetności, a zwłaszcza, aby dał pokój. Dziękuję Bogu, że sprawa ta jest na dobrej drodze<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> W. do Ozenne’a 22 X 1657, tamże, s. 555.

<sup>6</sup> W. do tegoż 7 XII 1657, tamże, t. VII s. 5.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Zob. W. do Ozenne’a 21 XII 1657, tamże, s. 23.

<sup>9</sup> Tamże.

Gdy się czyta listy Wincentego z tych czasów, trudno by uwierzyć, że zaledwie parę lat temu upominał surowo warszawskich misjonarzy za nie dość ściśle przestrzeganie zwyczajów zgromadzenia. Po ciężkich przeżyciach wojennych zasługiwali w pełni na uznanie, zwłaszcza zaś Desdames, który najcięższy okres wojny spędził w Warszawie. Wincenty nie omieszkiał mu tego okazywać:

Ponieważ podobno się Bogu okazać swoją siłę w tobie i przez ciebie, sprawiając, że trwałe niewzruszony wśród zamieszek i przewrótów żyłeś tak wiele przeciwności [...] pozostawiło to w mojej duszy takie odczucie tkliwości i szacunku dla ciebie a wdzięczności względem Boga, że nie mogę prawie myśleć o Nim, nie wspominając ciebie, ani myśleć o tobie, nie ofiarując cię Jemu. Dziękuję Mu często za udzielone ci łaski i za przykład, jaki dałeś całemu zgromadzeniu, które uważa cię za wzór stałości. Proszę również Boga, aby cię utwierdzał coraz bardziej swoją mocą, aby służąc za fundament temu zgromadzeniu w Polsce, było ono tam silnie utrwalone, jak na skale niewzruszonej, dla służby tegoż Boga, któremu służysz z taką ochotą i odwagą. Warszawa nie ma jeszcze zapewnionego spokoju, ani misjonarze nie są u kresu swoich cierpień. Trzeba ufać, że Pan Nasz będzie ich miał nadal w swojej opiece, a jak założył i rozszerzył swój Kościół pośród prześladowań, tak też wśród burzy wzniesie ich małą budowę<sup>10</sup>.

Wincenty, nawet w największym nawale prac, zawsze umiał znaleźć czas, aby zapewnić tego księdza o swej serdeczności i pamięci:

Choć list twój [...] jest starej daty — zaznaczał w maju 1658 r. — i choć jestem dziś bardzo zajęty, nie mogę jednak powstrzymać się od tego, aby ci powiedzieć, że go otrzymałem, że jest mi bardzo drogi i że sprawiło mi wielką radość, gdy dowiedziałem się o zdrowiu i zjednoczeniu rodziny [...] Zdaje mi się, że każdy jest wzruszony twoim przykładem i zdecydowany cierpieć dla Boga i służyć Mu z tą samą stałością, z jaką ty Mu służysz od tak dawna<sup>11</sup>.

Podobnie pisał do Ozenne’a:

Często stawiam zgromadzeniu za przykład twoje zdanie się na Boga, cierpliwość w przeciwnościach i stałość wśród minionych niepokojów. [...] Nigdy nie myślę o tobie, ani o nich [Desdames i Duperroy] inaczej jak z uczuciem radości, które w mojej duszy wszystkie inne przewyższa<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> List z 1 II 1658, tamże, s. 67.

<sup>11</sup> List z 24 V 1658, tamże, s. 158—9.

<sup>12</sup> List z 16 III 1658, tamże, s. 108.

Radość ta nie miała trwać już długo. Dnia 14 sierpnia 1658 r. ks. Ozenne zmarł po pięciodniowej febrze w wieku 45 lat. Wincenty odczuł bardzo boleśnie tę stratę, poddawał się jednak bez słowa woli Bożej, wierząc, że „ten drogi zmarły jest bardzo szczęśliwy po uwolnieniu od śmiertelnego ciała, które poddaje nas tylu utrapieniom; teraz jest on w domu swego Pana, jak możemy w to wierzyć”<sup>12</sup>. Pocięszal też pozostałych, że pomoc jego z nieba będzie jeszcze bardziej skuteczna, niż gdyby nadal wśród nich przebywał. W listach do przelożonych domów zgromadzenia pisał o zmarłym:

Zawsze unikał zła a czynił dobro, z wielką pilnością i pożytkiem. Był bardzo szczerzy, łagodny, przykładowy. Sam Bóg jest teraz jego nagrodą. Pozostawił po sobie głęboki żal u wszystkich, którzy go znali, i dużo straciliśmy z powodu jego śmierci, jeśli możemy nazwać stratą to, co Bóg zyskuje<sup>14</sup>.

Parę miesięcy później zmarł również gorliwy protektor domu warszawskiego — ks. Fleury. Wincenty pisał o tym z wielkim żalem, zarówno ze względu na królową, jak i na zgromadzenie, które straciło w nim swego opiekuna i dobroczyńcę<sup>15</sup>.

Zasilenie domu warszawskiego nowymi ludźmi stało się wówczas sprawą rzeczywiście pilną, tym bardziej, że od pewnego już czasu, na skutek starań niejakiego pana Chwalibowskiego<sup>16</sup>, fundacja w Krakowie wydawała się znowu bliska realizacji.

Do końca życia Wincentego będą się też toczyły ciągle pertraktacje o tę pomoc między nim a ks. Desdames, którego mianował przelożonym po śmierci Ozenne'a<sup>17</sup>.

Wincenty uważał, że byłoby najlepiej, gdyby tę pomoc można było zorganizować we własnym zakresie, przez wyszukanie i przeszkolenie w seminarium kilkunastu młodych Polaków<sup>18</sup>.

Zanim jednak do tego doszło, trzeba było pomyśleć o świeżej dawce sił francuskich. Wincenty czekał z tym na wyjaśnienie

<sup>12</sup> W. do Desdames'a 13 IX 1658, tamże, s. 260.

<sup>14</sup> Zob. tamże, s. 266, 268, 270, 282—3.

<sup>15</sup> Zob. list W. do Desdames'a z 13 XII 1658, tamże, s. 400.

<sup>16</sup> Pisownię tego nazwiska przyjmuję za ks. Wdowickim (zob. Wdowicki, dz. cyt., s. 83). W listach Św. Wincentego występuje zawsze „Fali-bowski”.

<sup>17</sup> Zob. list W. do Desdames'a z 13 IX 1658, St. Vincent, t. VII s. 261.

<sup>18</sup> Zob. tamże.

sytuacji w Polsce, ponieważ wojna jeszcze się nie skończyła. Desdames wyrwał się do swej ulubionej pracy misyjnej, a brak ludzi nie pozwalał mu na to. Wincenty musiał ciągle hamować jego zapał i zachęcać do cierpliwości:

Skłonność, jaką ci Bóg daje do prowadzenia misji, każe mi się spodziewać, że posłuży się wami jak dwoma kamieniami węgielnymi dla ugruntowania tego dobrego dzieła w Polsce, przez które Opatrzność przyczyni się do pouczenia i poprawy ludu i pobudzi innych pracowników kraju do połączenia się z wami, a wreszcie do wypełnienia wszystkich zadań zgromadzenia w różnych miejscach. Lecz należy tego oczekiwać w pokoju i ze zdaniem się na wolę Bożą [...]

Nalegasz trochę na mnie, aby ci przysłał ludzi, szczególnie braci, a moje serce nagli mnie jeszcze bardziej, aby cię wspomóc. Bądź pewny, iż to zrobimy, z Bożą pomocą; lecz obawiam się bardzo wysłać kogoś stąd, zanim pokój i sytuacja zdrowotna nie są tam jeszcze ustalone. Oby Bóg zesłał jedno i drugie. Zobaczymy na wiosnę<sup>19</sup>.

Pamiętając o zniszczeniach, które dotknęły misjonarzy warszawskich w ostatnich latach, pragnął też Wincenty, aby nowi przybysze mieli najpierw zapewnione środki utrzymania i możliwości pracy.

Przyznając — uspokajał — że bezczynność jest często kamieniem obrazy i misjonarze muszą jej unikać bardziej, niż wszyscy inni, ponieważ są stworzeni dla pracy; lecz z drugiej strony, ich szczęście nie polega na ciągłym zatrudnieniu, ale na nieustannym pełnieniu woli Bożej, jak Pan nasz to czynił. A On to robił różnie, czynnie i biernie, przez działanie i nie-działanie [...]<sup>20</sup>

Duch świata jest niespokojny i chce wszystkiego dokonać. Pozostawmy go. My nie chcemy wybierać naszych dróg, lecz postępować tymi, które Bogu podoba się nam wyznaczyć<sup>21</sup>. Można się spodziewać, że będzie z wami tak jak z drzewami owocowymi, ponieważ im bardziej ciężka i długa zima ogranicza je i powstrzymuje w rozwoju, tym głębiej zapuszczają korzenie i przynoszą więcej owoców<sup>22</sup>.

W tym czasie zanosilo się na rozszerzenie prac domu warszawskiego w kierunku szczególnie upragnionym przez Wincentego. Królowa powróciła do projektu jeszcze sprzed wojny szwedzkiej, aby oddać misjonarzom bogate beneficjum Wiskitki. Pragnęła, aby stało się ono podstawą do utworzenia seminarium, po-

<sup>19</sup> W. do tegoż 21 II 1659, tamże, s. 458—9.

<sup>20</sup> W. do tegoż 11 IV 1659, tamże, s. 488—9.

<sup>21</sup> W. do tegoż 25 V 1659, tamże, s. 515.

<sup>22</sup> W. do tegoż 20 VI 1659, tamże, s. 612.

łączonego z domem rekolekcyjnym dla duchownych, którzy mogliby odprawiać tam swoje ćwiczenia, w miarę dochodów bezpłatnie.

„O księżo, — wołał Wincenty — jak bardzo myśl ta wydaje się pełna myśli Bożej! Spodziewam się, że jeśli Bóg zechce jej pobłogosławić, wyświadczy ona w Polsce dużo dobrego”<sup>23</sup>. Przy tej okazji Wincenty ponawiał swoje obietnice wysłania do Polski misjonarzy i szarytek i bardzo serdecznie wyrażał swą wdzięczność królowej.

Wkrótce wymieniał imiennie 2 młodych misjonarzy przeznaczonych dla Polski, z których jeden był już księdzem. Dn. 22 sierpnia pisał: „Młody człowiek, o którym ci mówię, jest pobożny, mądry i sprawiedliwy, poważany i kochany przez wszystkich. Nigdy nie zauważyliśmy w nim jakiejś niedoskonałości. Wiele naszych domów prosi o niego [...] Nazywa się Marthe”<sup>24</sup>. Podobnie oceniał Wincenty przeznaczonego do Polski ks. Franciszka Monvoisin<sup>25</sup>.

Nie mogli oni jednak na skutek jakichś przeszkód wyjechać jeszcze tego roku. W styczniu Wincenty donosił o młodych księżach, dobrze wykształconych w filozofii i teologii, którzy zostali wysłani do Kolegium Dobrych Dzieci, dla tym lepszego przygotowania ich do misji w Polsce<sup>26</sup>.

W maju Wincenty czekał już tylko na wyznaczenie terminu przez królową, aby obiecaną pomoc wysłać. Królowa pochłonięta była w tym czasie przygotowaniami do traktatu pokojowego ze Szwecją. Po jego zawarciu w Oliwie dn. 3 maja mogła znowu pomyśleć o misjonarzach.

Po otrzymaniu jednego z listów Desdames'a Wincenty pisał dn. 23 lipca 1660 r.: „Widzę, że czas już wysłać wam obiecaną pomoc. Jest moim gorącym życzeniem, aby ci się stała ulga; gdyż sam Bóg wie, jak bardzo twoje zadowolenie i zdrowie leżą mi na sercu”<sup>27</sup>. Wincenty zamierzał wysłać wkrótce trzech albo przynajmniej dwu księży i jednego kleryka, który już nauczał filo-

<sup>23</sup> W. do tegoż 15 VIII 1659, tamże, t. VIII s. 78.

<sup>24</sup> W. do tegoż, tamże, s. 86.

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Zob. list W. do Desdames'a z 30 I 1660, tamże, s. 231.

<sup>27</sup> W. do tegoż, tamże, s. 326—7.

zofii. Miał tylko pewne kłopoty po śmierci p. Le Gras z doborem szarytek<sup>28</sup>.

Dn. 3 września donosił, że księża i siostry czekają tylko na odpowiedni statek, aby odjechać do Gdańska<sup>29</sup>. Dn. 17 września wyjechali z Paryża do Rouen, a stamtąd do Polski: ks. Labrière, klerycy Get i de Marthe, jeden brat i trzy siostry miłosierdzia. Tego właśnie dnia umierała w Warszawie na zarazę s. Moreau. Miała ją zastąpić Barbara Bailly, która w ostatnich latach życia Św. Ludwika de Marillac towarzyszyła jej stale, pielęgnowała ją w ostatniej chorobie, nikt więc nie mógł być lepiej przygotowany niż ona do utrzymania ducha zgromadzenia w młodej rodzinie warszawskiej.

Wincenty zdążył więc wysłać obiecaną pomoc jeszcze przed swą śmiercią, która nastąpiła dziesięć dni później.

Nieustanne wyczekiwanie Wincentego na zakończenie wojny w Polsce wpływało nie tylko stąd, że pragnął przyjść z pomocą misjonarzom, borykającym się z różnymi trudnościami w Warszawie, ale i z tego serdecznego współczucia i zainteresowania, z jakim odnosił się do spraw polskich, szczególnie podczas wyniszczającej wojny szwedzkiej. Po pogromie Rakoczego pisał do Ozenne'a:

Bogu niech będą dzięki za to, iż wyświadczył królowi sprawiedliwość względem Siedmiogrodzianina! Możemy ufać, że podobnie postąpi wobec wszystkich, którzy króla zawiedli. Proszę Boga, aby dał zwycięstwo jego wojskom przy oblężeniu Rygi i wszędzie, dokąd się zwróci, by zachował króla i królową, a wreszcie, by uwieńczył powodzeniem ich słuszne zamiary<sup>30</sup>.

Zapewnienia o modlitwie są stałym motywem listów Wincentego. Oto wyjątki z kilku kolejnych:

Prosimy Boga, jako najbardziej do tego zobowiązani spośród wszystkich ludzi, aby błogosławił coraz bardziej wojska króla, uświęcał osoby pomazańców, a przez nie ich królestwo<sup>31</sup>.

Wielbię Boga za dobre nowiny, które mi przekazujesz. Modlę się sam i polecam modlić się zgromadzeniu, aby Bóg w dobroci swojej raczył

<sup>28</sup> Zob. tamże.

<sup>29</sup> Zob. list W. do tegoż, tamże, s. 423.

<sup>30</sup> List z 1 II 1658, tamże, t. VII, s. 68.

<sup>31</sup> W. do Ozenne'a 8 II 1658, tamże, s. 74.



zmienić sytuację z dobrej na lepszą<sup>22</sup>. Dzięki czynię Bogu za to, że już na dobre mówi się o pokoju. Oby go w dobroci swojej użył dla wytechnienia Ich Kr. Mości i całego królestwa<sup>23</sup>.

Gdy król przygotowuje się do walki z nieprzyjaciółmi, możemy jedynie wznieść błagalnie ręce ku niebu z prośbą, by ich zwyciężył przez moc i siłę Pana Zastępów. Prosimy również Boga, aby mile mu było zawarcie pokoju, o który toczą się układy i by wreszcie w ten czy inny sposób dobroć Boża przywróciła rzeczy do pierwotnego stanu. Oto laski, o które najężej i najusilniej błagamy Boga i o które do końca nie przestaniemy prosić, jak i o zachowanie i uświęcenie Ich Kr. Mości<sup>24</sup>.

Wincenty doczekał się wprawdzie tak bardzo upragnionego pokoju, ale przedtem jeszcze dotarła do niego wiadomość o nowej wojnie w Polsce.

Moskwa, wzrastająca w tym czasie coraz bardziej w siłę, zawarła wprawdzie w 1656 r. rozejm z Polską, ale wtedy chodziło o niedopuszczenie do nadmiernego wzrostu groźnej potęgi szwedzkiej. Z chwilą kiedy niebezpieczeństwo to przestało zagrażać, odżyły dawne antagonizmy. Jak przedtem tak i tym razem głównym powodem inwazji była sprawa kozacka. Po śmierci Chmielnickiego, w 1657 r. hetmanem ich został obrany przychylny Polsce Jan Wyhowski. Rok później zawarł on z Polską ugodę w Hadziaczu, która była triumfem polityki królowej Ludwiki Marii. Triumf nie trwał długo. Zerwanie Kozaków z Rosją spowodowało jej wojska na Polskę w 1659 r.

W związku z tym Wincenty pisał w lutym 1660 r.:

Wiadomość o nowej inwazji moskiewskiej i o zajęciu Grodna [...] jest nowym powodem zmartwienia; jak znowu nadzieja na zawarcie pokoju ze Szwecją [...] bardzo nas pociesza. Oby Bóg zechciał pobłogosławić ten traktat ku zadowoleniu Polski, aby miała więcej sił do odparcia drugiego wroga, który ją trapi<sup>25</sup>.

Ostatnie życzenie Wincentego dla Polski, jakie zachowało się w tak licznej jego korespondencji, pochodzi z dnia 3 września 1660 r.: „Niech Bóg błogosławi wojska królewskie [...] tak, aby Kozacy, dobrowolnie czy pod przymusem, poddali się władzy króla”<sup>26</sup>. Wyływało ono z przekonania, że słusność jest po stronie króla.

<sup>22</sup> W. do tegoż 1 III 1658, tamże, s. 91.

<sup>23</sup> W. do tegoż 16 III 1658, tamże, s. 108.

<sup>24</sup> W. do tegoż 3 V 1658, tamże, s. 140.

<sup>25</sup> W. do Desdames'a 13 II 1660, tamże, t. VIII s. 240.

<sup>26</sup> W. do tegoż, tamże, s. 424.



Liczne wypowiedzi Św. Wincentego zawarte w jego korespondencji i przemówieniach wykazują jasno, że sprawy Polski były mu bardzo bliskie. Czy wysnujemy stąd wniosek, że naród nasz ujął go swoimi przymiotami? Trudno byłoby udowodnić taką tezę w oparciu o jego pisma. To wielka miłość Kościoła ukazywała mu w szczególnie ostrym świetle zagrożenie bytu katolickiej Polski, a wdzięczność i zaufanie, jakim darzył Ludwikę Marię, skłaniała go do nieustannych modlitw i troski o pomyślność kraju, którego była królową.

Ciężkie chwile, jakie przeżywała wówczas Polska, pobudzały do szukania przyczyn tego nawału klęsk.

Królowa, wychowana na dworze francuskim, jaśniej niż ktokolwiek inny widziała wady ustroju Polski, jednakże jej próby reformy napotykały na zbyt silną opozycję i zakończyły się niepowodzeniem.

Król zdawał sobie sprawę z dysproporcji i krzywd społecznych, czemu dał wyraz 1 kwietnia 1656 r. w ślubach lwowskich, a parę miesięcy później, dn. 15 czerwca, w ślubowaniu pod Warszawą. Widział wówczas „z płaczu i ucisku ludu, że [...] sprawiedliwy sędzia zesłał plagi zarazy, wojny i innych nieszczęść przez te siedmioletnie”. Jednakże jego uroczyste: — „Przyrzekam i ślubuję, że po otrzymaniu pokoju, wraz ze wszystkimi stanami, wszelkich miar użyję, by lud mój polski od uciążliwości niesłusznych i ucisku wyzwolić”<sup>27</sup> — pozostało tylko pustym dźwiękiem.

Światlejsze jednostki spośród możnowładców widziały jasno, że to nadmierny ucisk poddanych wtrącił Polskę w wir wojny domowej. W związku z buntem Chmielnickiego A. S. Radziwiłł stwierdzał:

„Lubo w innych monarchiach bywają rebelie, nigdzie jednak tak sroga nie powstała, jako u nas w Polsce, nigdzie bowiem tak nie uciemiężają poddanych, jako u nas. Była przedtem opresja u nas ubogich, i jako przedtem panowie różnymi sposobami wyciskali krew z swoich chłopów, tak wzajemnie się stało. [...] Niesłychane szkarady popełnione są od Kozaków i pospólstwa, bo też nasze grzechy były niesłychane”<sup>28</sup>.

<sup>27</sup> Historia Polski 1648—1764. Wybór tekstów, oprac. B. Baranowski, J. Bartyś, J. Michalski, Warszawa 1956 s. 95.

<sup>28</sup> Radziwiłł, Pamiątniki, t. II, s. 391.

Fanatycy religijni uprościli sobie problem najazdu szwedzkiego, znajdując kozła ofiarnego w arianach, stąd i uchwała sejmowa z 1658 r. o wypędzeniu arian z Polski.

Czy Wincenty nie zastanawiał się również nad tym, kto tu zawinił? Tak, i on szukał winnych, ale wołał do swoich misjonarzy: „To my, księża, jesteśmy powodem tego spustoszenia, [...] źli księża są przyczyną tych wszystkich nieszczęść”<sup>39</sup>. To był właśnie jego styl — szukać winy przede wszystkim u siebie.

Na koniec nasuwa się pytanie: Czy Polska była dla Wincentego zawsze tylko biednym, nieszczęśliwym krajem potrzebującym pomocy?

Ratuje nasz „honor” fragment jego listu z dn. 1 marca 1652 r., a więc wkrótce po przybyciu misjonarzy do Polski.

Czytaliśmy już o zachwytach wizytów nad bogactwem naszych kościołów. Nie tylko one były tym oczarowane. Staranne utrzymanie kościołów w Polsce stanowiło silny kontrast z zaniedbaniami na tym tle we Francji. Uderzyło to również misjonarzy, o czym nie omieszkali napisać Wincentemu. W odpowiedzi jego czytamy:

Rumieniłem się ze wstydu jak i ty, widząc to, co ci mówiono o brudzie i nieporządku w kościołach francuskich i o braku uszanowania, który tam panuje. Nie wątpię, że widząc coś zupełnie przeciwnego w kościołach polskich, nie wyda ci się to całkiem inne obecnie, niż kiedy tu byłeś. Rzeczywiście jest to wielkie zło, którego nie bierze się dostatecznie pod uwagę, ponieważ jest się do niego przyzwyczajonym. Gdy list twój pobudził mnie do zastanowienia się nad tym, spostrzegłem zaraz, że środki zaradcze na to będą trudne, niemniej jednak konieczne; toteż powziąłem postanowienie, aby nad tym pracować, zaczynając od nas samych tutaj i polecając to wszystkim naszym domom [...] na wszelkie możliwe sposoby<sup>40</sup>.

Niestety, tej dbałości o zewnętrzną wystawność kościołów w Polsce nie towarzyszyła równa dbałość o przepelniających je ludzi. Wspaniałe fundacje, oparte głównie na wyzysku „pracowitych”, nieraz w intencjach fundatorów miały być dostateczną ekspiacją za zbrodnie i występki.

<sup>39</sup> St. Vincent, t. XI s. 309—310.

<sup>40</sup> W. do Lamberta 1 III 1652, tamże, t. IV s. 326—7.

To właśnie Wincenty i jego misjonarze zabrali się do wyrównywania tak rażącego zaniedbań. W związku z tym warto przytoczyć wypowiedź Marescotti'ego, nuncjusza apostolskiego w Polsce w latach 1670—1671:

Podziękować trzeba Panu Bogu, że wlał w cały ten lud ducha wiary i pobożności, ale zarazem żałować, że mu brakuje światła potrzebnego do pełnienia cnót chrześcijańskich, że w niektórych miejscach jest zupełnie pozbawiony tej pomocy albo z przyczyny odległości od parafii, albo dla niezdatności i niedbalstwa proboszczów. Lud ten pobożny licznie zgromadza się do kościołów, gdzie słucha mszy świętej z pokorą i uczciwością, a w niektórych miejscach z wielkim zbudowaniem śpiewa wraz z duchowieństwem pieśni na chwałę Boga. [...] Dla dobra ludu i nauki samego duchowieństwa, królowa Ludwika Maria sprowadziła misjonarzy francuskich, którzy dotąd nie ustają w swych pracach. Ale nie można jeszcze było zaprowadzić tego, aby mający się święcić na kapłanów odbywali przy nich, jak się to dzieje w Rzymie i gdzie indziej, ćwiczenia religijne, które przygotowują kleryków do tak ważnej odmiany stanu i obznajamiają z obrzędami ich nowego powołania, co jeśli jest potrzebnym i pożytecznym w jakim kraju, to tym bardziej w Polsce, gdzie niższe duchowieństwo potrzebuje nauki i popędu<sup>41</sup>.

Na ciemnym tle owych czasów, czasów samolubstwa i nienawiści, okrucieństwa i chciwości, ciemnoty i fanatyzmu, postać Wincentego jaśnieje czystym blaskiem. Pobudzeni jego zapalem księża, bracia i siostry szli, aby nauczać nieoświeconych, leczyc chorych, podnosić upadłych i porzuconych. Towarzyszyła im zawsze myśl i serce Wincentego.

Św. Wincenty jest w Polsce znany tylko z imienia, które kojarzy się z dobroczynnością. Jego bystre, przenikliwe oczy, płonące wewnętrznym żarem, straciły dla nas swój blask. Mało kto wie, jak bardzo obchodziły go sprawy naszej ojczyzny.

Jeżeli on sam zapewniał, że po śmierci można skuteczniej pomagać niż w warunkach życia ziemskiego, to powinien być chyba zadowolony, jeżeli mu te jego słowa przypomniemy. Spodziewamy się, że Polska mu nie zobojętniała, ale widząc jaśniej nasze potrzeby, tym bardziej będzie zabiegać o nie u Boga, w czym był niegdyś tak niezmiernie. Możemy mu zaufać, że o nas nie zapominał, a gdyby nawet tak było, to postarajmy mu się przypomnieć.

<sup>41</sup> Relacje nuncjuszków, t. II s. 406—7.

## DODATEK

LIST ŚW. WINCENTEGO DO LUDWIKI MARII GONZAGI,  
KRÓLOWEJ POLSKI

6 września 1651 r.

Oto nareszcie są misjonarze, którzy wkrótce upadną do stóp Waszej Królewskiej Mości, by zaofiarować swe najpokorniejsze usługi. Będzie ich trzech, albo czterech<sup>1</sup>, chociaż według umowy z Waszą Królewską Mością miało być ośmiu albo dziewięciu. Uważaliśmy, że ci na początek wystarczą, a oczekujemy, iż Wasza Królewska Mość raczy nam uczynić ten zaszczyt, nakazując przysłać dla siebie jeszcze innych. Nie znają oni języka krajowego; ponieważ jednak mówią po łacinie, będą mogli od razu zabrać się do wychowywania młodzieży duchownej w pobożności, praktykowaniu cnót, jak również w innych sprawach, których znajomość teoretyczna i praktyczna będzie im konieczna. Jeżeli Wasza Królewska Mość może to uczynić, to niech młodzieży będzie na początek około dwunastu; po upływie roku będą z nich już gotowi robotnicy, a nasi poprowadzą ich na misję, w celu nauczania wieśniaków, których większa część nie zna rzeczy koniecznych do zbawienia, i którzy z tego powodu są narażeni na niebezpieczeństwo utraty zbawienia, według zdania niektórych Świętych. Jeżeli Wasza Królewska Mość zaaprobuje ten plan, to ks. biskup, który przystąpi do jego wykonania, niech tak postąpi, jak to zwykli czynić biskupi francuscy. Zobowiązują oni kleryków przed święceniami do pozostawiania przez pewien czas w seminariach. Myślę, że i waszemu biskupowi uda się to równie dobrze, jak tamtym, bez ponoszenia innych wydatków, poza mieszkaniem umeblowaniem i utrzymaniem misjonarzy, gdyż seminarzyści sami będą opłacać swe utrzymanie. Od niedawna zaledwie mamy seminaria w naszym królestwie, a mimo to osiągnięcia są już godne podziwu. Jeden z wyżej wymienionych biskupów<sup>2</sup> uczynił mi zaszczyt pisząc do mnie, że nie może się nacieszyć widokiem swego zreformowanego kleru. Reformy tej dokonał przy pomocy seminarium założonego co dopiero przed ośmiu, lub dziewięciu laty, a prowadzonego przez czterech kapłanów z naszego Zgromadzenia.

Opowiadano mi tutaj wiele zadziwiających rzeczy o świętości

<sup>1</sup> Byli to: ks. Wilhelm Desdames, subdiakon Mikołaj Guillot, kleryk Stanisław Kazimierz Żelazowski i brat Jakub Posny, których Św. Wincenty posłał pod kierownictwem Lamberta aux Couteaux do Polski.

<sup>2</sup> Prawdopodobnie biskup z Cahors.

życia biskupa wileńskiego<sup>3</sup>. Być może, ucieszył by się on z posiadania tego świętego dzieła w swej diecezji, chyba, że Wasza Królewska Mość życzy sobie, aby ono powstało w Warszawie w tym celu, by można było widzieć jego rozwój, lepiej poznać jego dośrodek i owoce.

Gdyby spodobalo się Bogu pobłogosławić święte zamiary Waszej Królewskiej Mości, dla zapewnienia całkowitego szczęścia waszemu wielkiemu krajowi (który może się poszczycić posiadaniem jednej z najlepszych królowych świata), to Wasza Królewska Mość dorzuciła by do błogosławieństw, jakie dla kraju swą obecnością wprowadziła nieskończoną ilość innych dóbr przez postęp w cnocie stanu duchownego, przez nauczanie ubogich poddanych i co więcej, przez fundację nowego zgromadzenia zakonnego, jakim jest Zakon Sióstr Nawiedzenia. Zakon ten umożliwi poświęcenie się dziewięciu dobremu Bogu i będzie lekarstwem na nierząd upadłych dziewcząt; wreszcie błogosławieństwem będzie obsługiwanie biednych chorych przez Siostry Miłosierdzia, o które Wasza Królewska Mość prosi, a które są już gotowe do odjazdu. O Pani, jakież można przedsięwziąć dobra, których by tamte nie zawierały w sobie i jaki mógłby być stan w królestwie, który nie odczuwał by twej nieporównanej pobożności.

Co się tyczy Sióstr Nawiedzenia, to i one są również gotowe do odjazdu na pierwsze skinienie. Prawdą jest, że zły duch, przewidyując dobro, jakie one mogły by uczynić, wzniecił oburzenie ze strony rodziców, którzy zabronili przelożonej wysłania swych córek tak daleko. Prawnie uczynił to ks. Oficjal<sup>4</sup>, a następnie arcybiskup paryski<sup>5</sup>. Przeszkodę tę jednak łatwo będzie można usunąć, jeśli Wasza Królewska Mość raczy o tym napisać do wyżej wymienionego ks. arcybiskupa i poprosi królowę<sup>6</sup>; by i ona rzekła mu słówko w tej sprawie.

Proszę Pana Naszego, by plany te przysporzyły Mu chwały i uświęcały coraz bardziej Waszą drogą duszę. O te łaski będę Go prosił przez całe życie, pozostając w Jego miłości najpokorniejszym, najposłuszniejszym i najbardziej zobowiązanym sługą Waszej Królewskiej Mości<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> Jerzy Tyszkiewicz (1650—1656).

<sup>4</sup> Andrzej du Saussay.

<sup>5</sup> Jan Franciszek de Gondi.

<sup>6</sup> Anna Austriaczka.

<sup>7</sup> List niniejszy jest przekładem z francuskiego z dzieła: P. Coste, *Saint Vincent de Paul*, Paris 1921, t. IV s. 246—249.

## SAINT VINCENT DE PAUL ET LA POLOGNE

## Résumé

L'activité universelle de Saint Vincent dépassa de son vivant les limites de la France et se répandit en Italie, en Pologne, en Irlande et jusqu'à l'île de Madagascar.

La Pologne se trouvait alors dans une situation privilégiée. Louise-Marie de Gonzague, avant de devenir reine de Pologne, avait pris part aux travaux de la Congrégation des Dames de la Charité et c'est ainsi qu'elle avait fort bien connu Saint Vincent et son oeuvre. Elle avait vu les résultats extraordinaires du travail des congrégations fondées par lui — les Prêtres de la Mission et les Filles de la Charité. Elle avait en outre entretenu à Paris des relations étroites avec les Visitandines, confiées à la garde de Saint Vincent par leur fondateur, Saint François de Sales. Ainsi, quelques années après l'arrivée de Louise-Marie en Pologne apparurent à Varsovie ces deux congrégations françaises: les Missionnaires y vinrent à la fin de 1651 et les Filles de la Charité une année plus tard. Les Visitandines arrivèrent en 1654.

La reine fut, jusqu'à sa mort, la bienfaitrice incomparable de ces congrégations, bénéficiant par la même d'une vive reconnaissance de Saint Vincent. Cette gratitude ainsi que la position singulièrement difficile de la Pologne à cette époque furent la cause de l'intérêt tout spécial que Saint Vincent portait aux affaires de ce pays. Il envoyait en Pologne les Missionnaires les plus éminents et choisissait avec soin, aidé par Sainte Louise de Marillac, les Filles de la Charité. Il entrait dans les moindres détails du développement des fondations en Pologne et veillait à y maintenir l'esprit propre aux congrégations.

Les lettres de Saint Vincent lors de l'invasion suédoise en Pologne prouvent à quel point les malheurs de notre patrie lui tenaient à coeur, combien d'efforts et de prières il lui consacra et combien il était attristé par le danger que courait non seulement l'Etat, menacé dans son existence, mais aussi la foi catholique, livrée aux attaques d'ennemis protestants.

Saint Vincent avouait dans ses lettres que rien ne lui causait autant de souffrances que les malheurs de la Pologne et qu'au contraire des nouvelles favorables provenant de ce pays le remplissaient d'une joie sans bornes.

Nous avons l'espoir que sa sollicitude pour les destins de la Pologne n'est pas moindre aujourd'hui que du temps de sa vie terrestre et que, voyant plus clairement nos besoins, il intercédéra pour nous avec d'autant plus de ferveur auprès de Dieu.

Ks. ANTONI LIEDTKE

POCZĄTKOWE DZIEJE SEMINARIUM CHELMIŃSKIEGO<sup>1</sup>

## I.

STARANIA O ZAŁOŻENIE SEMINARIUM DUCHOWNEGO  
WEDŁUG PRZEPISÓW ŚOBORU TRYDENCKIEGO

## I. Dekret soboru

Dekret Soboru Trydenckiego *Cum adolescentium aetas* z 15 lipca 1563 r. nakazujący biskupom zakładanie diecezjalnych seminariów duchownych<sup>2</sup>, zaliczyć należy do najbardziej doniosłych uchwał dotyczących postanowionej na nim reformy życia religijnego

<sup>1</sup> Studium to stanowi część obszerniejszej pracy mającej objąć całość historii seminarium duchownego diecezji chełmińskiej. Nieliczne wzmianki o nim w dotychczasowej literaturze opierają się na zarysie jego dziejów w IV tomie *Historii szkół w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim* J. Łukaszewicza (Poznań 1851 s. 338—347). Ks. T. Głemma (*Historiografia diecezji chełmińskiej*, Kraków 1926 s. 118) nazwał go wprawdzie „doskonałym zarysem”, w rzeczywistości jest jednak zbyt powierzchowny i ulamkowy, oparty jedynie na dwóch drukowanych synodach diecezjalnych i dwóch archiwalnych protokołach wizytacji biskupich (Małachowskiego z 1679/80 i Potockiego z 1699/1700). Z materiałów źródłowych jakie ongi misjonarze obficie nagromadzili w archiwum domu chełmińskiego, zachowało się pomimo znacznych ubytków po kasacie — przypadł np. cały dział listów i dyplomów — ponad 20 cennych pozycji, które obok materiałów z innych archiwów stanowią podstawę niniejszej pracy. Archiwa seminaryjne przechowywane przedtem w archiwum fary chełmińskiej znajdują się obecnie w Archiwum Diecezji Chełmińskiej w Pelplinie, gdzie tworzą osobny zespół z zachowaniem ich ostatniej sygnatury chełmińskiej, według których cytuje się je w dalszych przypiskach. Do pracy dołącza się przy końcu 3 aneksy z tekstem trzech dokumentów fundacyjnych, stanowiących prawną podstawę istnienia seminarium.

<sup>2</sup> Sessio XXIII de ref. c. 18; pełny tekst znaleźć można we wszystkich wydaniach *Canones et decreta concilii Tridentini* — por. też Ks. St. Wysocki, *Seminarium zamkowe w Krakowie*, Lwów 1910 s. 253—57 „Dodatek I”. Wnikliwy komentarz zawiera praca prof. Heinerja *Theologische Fakultäten und Tridentische Seminarien*, Paderborn 1900, która jest jedną z najpoważ-